

RODZINA

TYGODNIK KATOLICKI

Nr 9 (400) ROK IX WARSZAWA 3.III.1968 CENA ZŁ 2



NOWE CZASOPISMO EWANGELICKIE

W Stuttgarcie (NRF) ukazało się nowe czasopismo ewangelickie „Ewangelickie Komentarze” (Ewangelische Kommentare), które powstało ze zlania się trzech czasopism. Redaktorem jest Günther Heidtmann; nakład wynosi 20 tys. egzemplarzy.

Ewangelickie Komentarze mają stanowić pendent do katolickiego czasopisma Herder-Korrespondenz.

PRZYGOTOWANIA W UPPSALI

Przygotowania do wielkiego spotkania Światowej Rady Kościołów w Uppsali postępują naprzód. Nad ich wykonaniem czuwa Komitet pod kierownictwem arcybiskupa Gvinnara Hultgrena. Komitet organizuje lokale (odległe nie dalej niż 1,5 km), środki transportu, jak również program rozrywkowy.

WYZNANIA W CZECHOSŁOWACJI

Na terenie Czechosłowacji poza Kościołem rzymskokatolickim, do którego należy większość wierzących, działa luterski Kościół Słowacji (400 tys. wiernych), ewangelicki Kościół Braci Czeskich (300 tys. wiernych) i Kościół Reformowany Słowacji (150 tys. wiernych), oraz mniejsze ugrupowania.

Ewangelicki Kościół Braci Czeskich powstał w 1918 r. z Kościołów luterskiego i reformowanego Czech i Moraw. Posiada 27 gmin i 300 duchownych, którzy kształcą się na Teologicznym Wydziale Komeniusa w Pradze. Dziekanem Wydziału jest znany teolog i działacz pokojowy — prof. J. Hromadka.

NOWE ZNALEZISKO W QUUMRAN

Odkryty niedawno nad Morzem Martwym zwój papirusu, który nosi umowną nazwę „zwoju świątynnego” według profesora Yigael Yadina zawiera:

1. wyliczenie ofiar dni świątecznych. Znajdują się tu m.in.

nieznane ofiary z „oliwy” i „wina”.

2. dużą ilość reguł (halakhot), które dotyczą różnych spraw np. nieczystości kultycznej i oczyszczenia. Często cytowane są księgi Mojżesza z interesującymi uzupełnieniami.

3. opis świątyni (pół zwoju). Nie odpowiada on żadnemu z opisów dotychczas znanych i odnosi się zapewne do przyszłej świątyni.

4. „zarządzenia królewskie” dotyczące przygotowania i mobilizacji narodu w wypadku agresji wroga.

Zwój obejmuje 8,6 m papirusu, jest więc największym z dotychczas znanych.

Zwój bardzo ucierpiał na skutek niewłaściwego przechowywania po odkryciu.

PÓŹNE POWOŁANIE

W katedrze w Uppsali został ordynowany 53-letni Gustaw Söderblom. Jest on najmłodszym synem b. arcybiskupa Szwecji, pioniera ruchu ekumenicznego Nathana Söderbloma. Gustaw S. rozpoczął studia teologiczne w 50 roku życia. Był on oficerem piechoty.

POMOC DLA WIETNAMU

Kanadyjska Rada Kościołów przekazała ok. 50 tys. dolarów dla dotkniętej wojną ludności Wietnamu północnego, i taką sumę dla ofiar wojny w Wietnamie pd.

WSPÓLNY TEKST „OJCZE NASZ”

Starokatolicy, rzymskokatolicy i protestanci opracowali wspólny tekst modlitwy Pańskiej, który będzie używany przez wiernych wszystkich wymienionych Kościołów tam, gdzie ludność posługuje się językiem niemieckim (Austria, Niemcy, Szwajcaria).

DR IBIAM O SYTUACJI W NIGERII

Dr Ibiam, jeden z sześciu przewodniczących ŚRK, o którym od kilku miesięcy wskutek wojny domowej trwającej w Nigerii nie było żadnych wiadomości, ujawnił, że przebywa w Enugu — stolicy republiki Biafra. W liście nadesłanym do prezbiteriańskiego tygodnika brytyjskiego dr Ibiam wyraził rozczarowanie, że brytyjska radiostacja BBC nie ma zrozumienia dla jego współziomków, tzn. dla szczepu Ibo, walczącego o swą wolność. Dr Ibiam przypomina, że jeszcze przed uzyskaniem niepodległości (1960) w Nigerii toczyły się krwawe walki plemienne, które wybuchły ponownie w 1966 r., przy czym mieszkańcy północy wymordowali wówczas w ciągu pięciu miesięcy 30 tys. ludzi z plemienia Ibo. Wszelkie wysiłki pojednawcze były daremne ponieważ rząd centralny

usiłował w pierwszym okresie zgładzić mieszkańców wschodnich regionów Nigerii. Dlatego — sędzi dr Ibiam — ogłoszenie niepodległości republiki Biafry było rzeczą właściwą i usprawiedliwioną. „Teraz jesteśmy Biafrańczykami — pisze dr Ibiam — i pozostaniemy Biafrańczykami na zawsze... Lud wschodniej Nigerii nie zastosował odwetu wobec szych przeciwników, a jego rząd broni się tylko i dalej będzie się bronił aż do całkowitego zwycięstwa”.

Na znak protestu przeciw popieraniu przez Wielką Brytanię centralnego rządu Nigerii dr Ibiam zrzekł się nadanego mu tytułu szlacheckiego (sir Francis) i powrócił do swego plemiennego imienia „Akanu”.

EPISKOPAT BRAZYLII PROPONUJE...

Przewodniczący episkopatu Brazylii arcybiskup T. B. Vilela złożył na ręce prezydenta Brazylii 6 egzemplarzy encykliki „Populorum progressio” oraz projekt — opracowany przez duchowieństwo brazylijskie — rozwoju kraju i integracji kontynentu Ameryki Płd. Zdaniem arcybiskupa — projekt winna rozpatrzyć Komisja mieszana, która następnie przedłoży swe wnioski władzom państwowym.

BRATERSKIE ROZMOWY

Kontakty nawiązane w 1961 r. między Kościołem luterskim i reformowanym były kontynuowane aż do ostatnich czasów. Obecnie Światowy Związek Reformowany i Światowy Związek Luterski wyznaczyły po sześciu teologów celem podsumowania wyników dotyczących rozmów i ustalenia charakteru dalszych spotkań.

BISKUP USTĘPUJE

Luterski biskup Austrii dr Gerhard May oświadczył, że w październiku br. ustąpi z zajmowanego urzędu, chociaż termin jego kadencji upływa dopiero w 1970 r. Bp May ukończył 70 lat życia. Następcę bpa Maya wybierze Synod, który zbierze się w końcu marca br.

KATECHIZM NIE ZAWIERA BŁĘDÓW

Ustanowiona jesienią 1966 r. 6-osobowa Komisja kardynalska pod przewodnictwem kard. Fringsa z Kolonii zapoznała się z holenderskim katechizmem dla dorosłych i stwierdziła, że katechizm ten nie zawiera zasadniczych błędów, które można by określić mianem herezji. Niemniej jednak nie wszyscy członkowie Komisji zgadzają się ze wszystkimi sformułowaniami katechizmu; dlatego też katechizm zwrócono grupie autorów z Wyższego Instytutu Katechetycznego celem przepracowania spornych określeń.

*

Zmarł kardynał Ignacy Tapouni, patriarcha syryjski w Antiochii.

*

Staraniem Koła Naukowego Teologów-studentów odbył się na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Tydzień Ekumeniczny, podczas którego wygłoszono szereg referatów na temat ekumenizmu.

GDY SIĘ CHRYSZTUS RODZI

W okresie Świąt Bożego Narodzenia nadesłał nam poniższe rozważania Ks. A. R. WIŚNIEWSKI, kapitan PNKK w Stanach Zjednoczonych. Drukujemy je z tą nadzieją, że nasi Czytelnicy przyjmą je jako pozdrowienia od bratniego Kościoła i jako zachętę do życia prawdziwie chrześcijańskiego.

— red.

Ostatnie dwie wojny światowe zniszczyły kulturalny i materialny dorobek całego niemal globu ziemskiego. Jednakże w atmosferze tej ludzkiej tragedii przyświeca światu — Jutrzenka Bożego Narodzenia. Świat wita ją z radością, albowiem bardziej aniżeli kiedykolwiek odczuwa potrzebę zbawienia. Zmęczona i przygnębiona ludzkość z utęsknieniem spogląda w stronę Betlejem, wsłuchując się w radosną nowinę, która głosi: „Dzieciatko Boże nam narodziło się, Ojciec przyszłych wieków i pokoleń, Książę pokoju”.

Jako miejsce swego narodzenia wybrał Bóg stajnię bydłącą, zwyczajną, prostą i pełną zaduchu. Nasza wyobraźnia przyozdabia to mieszkanie bydłącą poezją i jasełkami; napienia wonią siana, nucąc Boskiej Dziecinie kolędy i kolysanki. Bowiem rzeczywistość stanowi dla człowieka straszliwy wyrzut, a miłownicie, — że nie umiał czy nie chciał przygotować u siebie miejsca na przyjęcie swego Zbawcy, który gdy „przyszł do swoich — ci swoi Go nie przyjęli”. Z konieczności zagościł Bóg w mieszkaniu zwierząt, chociaż ani gospoda betlejemską, ani pałac Heroda, ani mieszkania faryzeuszów, — nie mogły być godnym schronieniem Nowonarodzonego.

W ową świętą noc kiedy Zbawiciel się zjawiał — światłość wielka rozjaśniła ciemności. Boże Narodzenie bowiem sprowadza radość i ciemność ustępuje kiedy się Chrystus rodzi... Moc truchleje — moc zła, podłości, zwątpienia. Dlatego Kościół Chrystusowy, nasz Polski — jako Jego cząstka istnieje i rozwija się stale mimo trudności i przeszkód. Idźmy więc z Chrystusem. Ten, który niegdyś zrodził się raz jeden dla wszystkich ludzi — i dziś stać się może codzienną własnością każdego chrześcijanina, ale pod jednym warunkiem — że miejscem Jego narodzin stanie się każde serce ludzkie. Do stajni krąży raz on nie pójdzie. Jego miejscem może być tylko hye nieho, albo dusza — w łaskę ubrana i łaską pełna. Niechaj i w naszych sercach Bóg naprawdę się narodzi.

Ks. ANTONI R. WIŚNIEWSKI
Youngstown, Ohio, USA



Na naszej okładce:
Ostatnia Wieczerza —
okrzydło ołtarza z kościoła
w Prusaczu XV/XVI w.
Pał. Muz. Nar. w War-
szawie.

P O K U S Y

EWANGELIA

według św. Mateusza (4. I — 11)

Onego czasu: Jezus zawiedziony był na pustynię od Ducha, aby był kuszony przez szatana. A gdy pościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, potem łaknął. I przystąpiwszy kusiciel, rzekł Mu: Jeśli jesteś Synem Bożym, rzeź, aby te kamienie chlebem się stały. On zaś odpowiadając, rzekł: Napisane jest: Nie samym chlebem żyje człowiek; ale wielkim słowem, które pochodzi z ust Bożych. Wtedy wziął Go diabeł do miasta świętego i postawił na szczycie świątyni i powiedział Mu: jeśli jesteś Synem Bożym, rzuć się na dół; albowiem napisane jest, iż aniołom swoim rozkaże o tobie, a oni na rękach cię poniosą, abyś snadź nie zranił o kamień nogi swojej. A Jezus odrzekł: Powiedziane jest również: Nie będziesz kusił Pana Boga twego. Znowu wziął Go diabeł na górę wysoką bardzo i ukazał Mu wszystkie królestwa świata i wspaniałość ich, i rzekł Mu: To wszystko oddam tobie, jeśli upadłszy złożysz mi pokłon. Tedy mu rzekł Jezus: Idź precz szatanie, albowiem napisane jest: Panu Bogu twojemu kłaniać się będziesz i Jemu samemu służyć będziesz. Wówczas opuścił go diabeł, a oto aniołowie przystąpili i służyli Jemu.



reść powyższej perykopy ewangelijnej jest nieco kłopotliwa. W dobie współczesnej, gdy człowiek wszystko to, co ma zdaje się zawdzięczać wyłącznie sobie samemu, trudno jest przekonywać go o istnieniu pokus szatańskich, chociaż istnieją one według wiary Kościoła.

Egzegeci starożytni i Ojcowie Kościoła przyjmowali zewnętrzny charakter pokus Chrystusa. W interpretowaniu odnośnych słów Ewangelii stosowali sens literalny, dosłowny, według którego szatan przystąpił do Chrystusa w określonej postaci, a Chrystus był przenoszony z miejsca na miejsce. Stanowisko Ojców Kościoła było uwarunkowane celem ascetycznym i praktycznym: Chrystus dał przykład jak należy walczyć z pokusami (św. Augustyn: „po to walczy wódz, aby żołnierze się uczyli”). Nadto chodziło starożytnym o podkreślenie w szczególności sposobu czystości i bezgrzeszności Chrystusa.

Egzegeza nowsza (Vogels, Lebreton, Lagrange), stara się raczej tłumaczyć pokusy Chrystusa ich charakterem wewnętrznym. A więc kuszenie Chrystusa pojmuje się jako pewnego rodzaju wizję, działanie na zmysły i wyobraźnię Chrystusa, a skoro Chrystus nie był kuszony jako człowiek, ale jako Mesjasz, i to wtedy, kiedy miał rozpocząć swe mesjańskie posłannictwo, to pokusy owe mają charakter mesjański.

Pierwsza pokusa. — W pierwszej chwili szatan nawiązuje do wędrówki Izraela po pustyni. Pustynia Judejska mogła z powodzeniem przypominać Pustynię Synaj-

ską, a chleb manę. Szatan zwraca uwagę na dobra doczesne. Występuje z sugestią, która padając na odpowiedni grunt mogłaby się przyjąć, a owym gruntem było pragnienie i nadzieja Izraela związana z wyzwaniami Mesjasza. (Ziemska potęga, zapewniająca całkowity dobrobyt).

Triumf szatana byłby wielki, gdyby Chrystus pokusie uległ; zacieśniłby przez to zakres swego posłannictwa do względów czysto materialnych, a swą rolę do roli ziemskiego mesjasza, podobnego wojownicemu Judzie Machabeuszowi. W odrzuceniu przez Chrystusa pokusy, zarysowuje się wyraźnie plan Jego działania: mimo mocy jaką ma, nie odstąpi ani na krok od woli swego Ojca, a główną ideą jego królestwa nie będzie potęga ziemską, lecz zbawienie dusz, wyzwolenie ich z niewoli grzechu, nazwane w Ewangelii królestwem bożym, duchowym.

Druga pokusa. — Naród żydowski nurtowały dwie tradycje dotyczące przyjścia Mesjasza. Jedna mówiła, że zjawi się nagle, niespodziewanie, druga oparta na Danielu i Zachariaszu dopuszczała ciche i skromne przybycie Mesjasza.

Wyrazem pierwszej tradycji jest apokryficzna literatura żydowska (np. IV Ks. Ekdrazsa). Echem tego poglądu jest zdanie przekazane przez św. Jana Ewangelistę w r. 7, 2: „Ale o tym wiemy skąd jest; Chrystus zaś gdy przyjdzie nikt nie będzie wiedział skąd jest”.

Do tej tradycji jako powszechnej w owych czasach nawiązuje szatan. Radzi Chrystusowi, by zjawił się nagle i to tam, gdzie koncentruje się całe życie ludu wy-

branego, w świątyni, gdyż nauką moralną, choćby i wzniosłą nie uczyni żadnego wrażenia na współziomkach. Stąd szatan proponuje Chrystusowi błyskotliwy czyn: proponuje mu skok z dachu świątyni. Powołuje się przy tym nawet na Pismo św.: „Aniołom swoim rozkażał, by cię strzegli...”. (Ps. 91, 11—12).

W historii Izraela, co stwierdza już Flawiusz wielu powstawało wodzów, którzy mienili się mesjaszami, w dowód czego obiecywali różne znaki i cuda. Również Flawiusz mówi o pojawieniu się jednocześnie aż dwóch Judaszów. Jeden wyprowadził lud na górę Oliwną i obiecywał, że mury Jerozolimy rozpadną się, drugi wywiódł paręset Żydów na pustynię i tam kazał oczekiwać im na cuda. Dlatego Chrystus powie: „jeśli znaków i cudów nie widzicie, nie wierzycie”. Ponieważ Mesjasz był powszechnie wyczekiwany, przypuszczano, że gdy przyjdzie, będzie czynił rzeczy dziwne. Stąd szatan sugeruje Chrystusowi czyn błyskotliwy.

Królestwo Boże — odpowiada szatanowi Chrystus — nie będzie polegało na zewnętrznym rozgłosie, ale na wartościach wewnętrznych — duchowych. Błądą egzegezą szatana prostuje Jezus cytatem z Biblii (Powt. Pr. 6, 16).

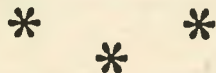
Trzecia pokusa. — Szatan sugeruje, by Chrystus przyjął królestwa świata tego, jako podarunek z jego ręki. Chce się niejako przekonać o poglądzie Chrystusa na mesjanizm polityczny. Chrystus pokona i tę sugestię i szatan ustąpi, a Ewangelista wprowadza w epilogu aniołów, jako symbol wewnętrznego pokoju i zdecydowania się na określoną i bezkompromisową działalność, podczas gdy szatan (dosłownie: duch sprzeciwu) jest synonimem chwiejności i zachwiania wewnętrznej równowagi.

Poddany jest trzykrotnej próbie i wyszedłszy z niej zwycięsko, rozpoczyna Chrystus swą działalność, rozpoczyna realizację swego nadprzyrodzonego posłannictwa. Zszedłszy z góry zwanej Dżebel Qarantal uda się do Galilei i tam znacznie powoływał pierwszych swych uczniów, aby później w ich towarzystwie przez trzy lata obchodzić palestyńską ziemię i głosić ewangelię — dobrą nowinę.

Nam natomiast została po epizodzie kuszenia Chrystusa nauka, że szatan na Chrystusie kuszenia nie poprzestał. W każdym człowieku budzi się od czasu do czasu duch wątplenia, duch sprzeciwu. Wyobraźnia rozciąga przed nami miraż bogactw, wynoszenie się nad innych, władzy... i wiele innych, podsuwając równocześnie sposoby, nie zawsze etyczne i prawe do zrealizowania tych mirażów. Jak się zachować wobec tych pokus, co czynić?

„Przykład wam dałem, abyście, jako ja, tak i wy czynili” — mówił Jezus Chrystus kiedyś do apostołów. Nie daj się pokonać złu, lecz zło dobrem zwyciężaj! To jedyny i najważniejszy wniosek — jedyna i niezawodna droga dla nas.

Ks. M. P.



„Skarbem najdroższym człowieka, czego ani bogactwa, ani honory nie dadzą. BYĆ Z SIEBIE KONTENTYM”

(T. KOŚCIUSZKO)

„Każda cnota leży pomiędzy dwoma występkami, z których jeden zwie się „za wiele” — a drugi „za mało.”

(ARYSTOTELES)

„Cnota i pogoda uczuć, spokojność sumienia, jasność i czystość myśli — są kamieniem probierczym wartości wewnętrznej”.

(J. MAJORKIEWICZ)

MARZEC

N	3	Tycjana, Kunegundy
Pn	4	Łucji, Kazimierza
W	5	Teofila, Fryderyka
Śr	6	Róży, Wiktora
C	7	Pawła, Tomasza
P	8	Jana, Wincentego
S	9	Katarzyny, Franciszka



Kościół w Wierzbicy — przedmiot sporów i krucjat



Pod chałupą stoja i uradzają



Czy nie należy zwrócić energii mieszkańców w innym kierunku?

Rozpoczęło się to 20 października 1961 roku. Do kurii w Sandomierzu przybył ksiądz Zdzisław Kos, wikariusz i prosił o przeniesienie z Wierzbicy do innej parafii. Młody kapłan nie wyjawiał wówczas zasadniczych powodów swej prośby. Dopiero później przed sądem powie, że zasadniczym powodem były nieporozumienia z proboszczem. „Miałem zasadę i mam — mówił ks. Kos — żeby brać od ludzi „co łaska”. Pamiętam

w Zalesiach umarła staruszka. Dano mi za pogrzeb 1800 złotych. Uważałem, że dano dużo. Ale gdy przyszedłem z tą sumą na plebanie, usłyszałem od proboszcza, że za mało dali.

— Mogli dać drugie tyle. Zostały im przecież dwa hektary gruntu.

Po każdej wizycie pasterskiej przeżywałem upokorzenia. Gdy przynosiłem 1000 lub 1200 złotych, słyszałem wciąż jedno — „mało”. Mało i mało. Ksiądz proboszcz wyrzucał mi:

— Kolega przyniósł dwa razy tyle. Może zawieruszyło się księdzu gdzieś po kieszeniach?

Wykładałem kieszenie, by udowodnić, że nic mi w zakamarkach nie zostało. Zdejmowałem obuwie i skarpetki, pokazywałem, że niczego nie ukrywam”. (Jerzy Ambrorowicz, Plebanie na wulkanach).

Cóż, znana rzecz... Ks. proboszcz Bojarczak wyzbył się młodzieńcych marzeń o zbawieniu ludzkości i jeśli nawet mówił, że chce ją zbawić, nie miał zamiaru czynić tego za „co łaska”. Komu więcej hektarów dano, od tego więcej żądał za zbawienie! A ks. Kos nie znał jeszcze wagi mamony, a stosując zasadę „co łaska” umniejszał dochody proboszcza. Konflikt więc był nieunikniony. Konflikty takie nie należą zresztą do rzadkości. Zwycięzca jest zawsze proboszcz, bo starszy szarżą i doświadczony — niejednego wikarego „wykończył” i więcej ma już moźnych protektorów niż księżyk, który dopiero stał kapłański zaczyna. W Wierzbicy stało się inaczej...

Nie będę opisywał przebrzmiałych dziejów, kiedy w Wierzbicy prowadzono zaciętą wojnę. W konflikt proboszcza z wikarym wkroczyli parafianie. Oni usunęli proboszcza i nie pozwolili wyjechać ks. Kosowi. Oni w mniejszych i większych grupach (do dwustu osób!) jeździli do biskupa w Sandomierzu, prosząc o nominację na proboszcza dla księdza Kosa.

Sprawa znalazła swój epilog w sądzie, bowiem wyprowadzeni z równowagi mieszkańcy Wierzbicy niezbyt miłym przyjęciem w kurii porwali ks. biskupa P. Gołębiowskiego, aby zawieźć go do Wierzbicy i tam „sprawiedliwie” rozsądzić zatarg.

Ostatecznie w Wierzbicy został ks. Kos, obłożony karami kościelnymi przez swych sandomierskich zwierzchników, a parafia uzyskała statut „parafii wolnej” niezwiązanej organizacyjnie z żadnym z Kościołów działających w PRL.

Od tamtych czasów upłynęło siedem lat. Pył z wierzbickiej cementowni grubą warstwą pokrył okoliczne tereny. W tym okresie czasu ci z cementowni walczyli o wykonanie planu, o rozwój swego zakładu pracy, ci z roli — trudzili się o zwiększenie pól, o usprawnienie uprawy gruntu. Wypaliły się namiętności. Spokój wrócił pomiędzy oplotki.

Szereg księży przewinęło się przez plebanie i przez kościół w Wierzbicy. Parafianie „wolnej parafii” nie ze wszystkich są zadowoleni, nie dla wszystkich mają słowa uznania. Ks. Kosa już nie ma. Pewna część wspomina go ciągle jeszcze z łezką w oku, serdecznie jako idealnego kapłana. Inni mówią z przekąsem, że zepsuły go pieniądź, że „łaska” parafian Wierzbicy była tak obfita, iż zachwiała młodzieńcze ideały.

W chwili obecnej pasterzuje ks. Antoni Pietrzyk — jako proboszcz i ks. Andrzej Nadskakulski — jako wikary. W początkach lutego opuścił parafię ks. Świderski, który był tu przez pewien czas administratorem. Opuścił w dość „dziwnych” warunkach, bo — jak stwierdzał publicznie z ambony w dniu 11 lutego br. ks. A. Pietrzyk — ks.

WOJNY SIĘDMIOLETNIEJ

Świderski nie rozliczył się z zebranych ofiar kołędowych, „zabrał” (może przez pomyłkę?) — pewne przedmioty, które do niego nie należały. Ks. Pietrzyk podkreślił, że to „nie rozróbka” nie „nalatywanie” — tylko szczerą rozmową z parafianami, szczerą informowanie ich o tym, co się w parafii dzieje. Nie jestem przekonany, że wszyscy „wolni” parafianie tak to zrozumieli. Zdaje się, że te ciągle porachunki duchownych jednych z drugimi i te ciągle połajanki nie przysparzają zwolenników „wolnej” parafii. „Wolna” parafia w początkach powstania liczyła ok. 7 tys. wiernych, do chwili obecnej wytrwała tylko połowa. A i ci się wykruszają. Idą „na śmieci” — jak mówił ks. Pietrzyk, idą za tym „z chałupy”.

Ten „z chałupy” — to ksiądz z diecezji sandomierskiej posłuszny biskupowi. Młody, uprzejmy, miły w obejściu. Przybył tu, aby pozyskać buntowników na łono kościoła. Nie wiem czy to jego zasługa, ale buntownicy rzeczywiście coraz częściej spoglądają ku „chałupie”, w której w niedzielę i święta odprawiają się trzy msze św. dla „prawowiernych”, coraz częściej tam zagładają, a ksiądz „z chałupy” zapraszają po kołędzie.

Krucjata

Może powoli spór przycichłby zupełnie, część zostałaby „przy kościele”, część „przy chałupie” bo ludzie pragną przede wszystkim spokoju (— ten czy inny ksiądz — nam jest wszystko jedno, byleby posługi religijne spełniał i narodu nie odzierał — mówią), gdyby na widowni nie pojawił się znowu ks. biskup z Sandomierza.

W dzień Matki Boskiej Gromnicznej przybył do Wierzbicy ks. biskup Walenty Wójcik i po nabożeństwie „w chałupie” i odpowiednim przygotowaniu propagandowym całej akcji ruszył procesjonalnie na czele wiernych owieczek na zdobycie twierdzy „buntowników”. W kościele przebywała jeszcze część „zbuntowanych”, ale zażkoczeni nie przeciwdziałali zdobywczej kampanii kierowanej przez biskupa. Biskup wszedł na ambonę i wygłosił stosowne przemówienie, że poza Kościołem (oczywiście rzymskokatolickim) nie masz zbawienia... że czeka buntowników ciężka kara boża... że odpo-

wiedzialność za dusze dzieci itd. itd. Wier-
ni kłali, buntownicy zagryzał wargi...

W tym samym czasie w Wierzbicy poja-
wiły się ulotki pisane na maszynie. Był to
prawie dwustronicowy list księży biskupów
sandomierskich: Piotra Gołębiowskiego, wi-
kariusza kapitulnego i Walentego Wójcika,
wikariusza generalnego — do „umilowanych
w Jezusie Chrystusie parafian wierzbic-
kich”.

W pierwszej części listu biskupi mówią o
męce parafian spowodowanej rozbięciem pa-
rafii, o „ich tęsknocie za zjednoczeniem pod
zwierzchnictwem Ojca św. zastępcy Chry-
stusa Pana na ziemi, pod kierownictwem
prawowitego biskupa następcy Apostołów”
i o odpowiedzialności wobec dzieci, które
skarżyć się będą, że „rodzice wyrządzili im
tak ciężką krzywdę, zerwali z prawdziwym
Kościołem Chrystusowym, z Biskupem ka-
toliczkim, a przez to i z Ojcem św. i pchnęli
ich w odmętę odstępstwa od wiary rzym-
skokatolickiej?”.

Dalsza część dotyczy księży pracujących
„w kościele”. Pasterze sandomierscy wspo-
minają, że jednego z nich wyświęcił nawet
Biskup katolicki, ale ten później „załamał
się duchowo, odszedł od Kościoła rzymsko-
katolickiego i związał się z sektą hoduro-
wską, nazywającą się szumnie kościołem pol-
skokatolickim”, drugi zaś przebywał w se-
minarium katolickim, a później udał się „do
sekty hodurowców po święcenia”.

do parafian wierzbickich... Uświadomiony
katolik rozumie, że czynności kapłańskie
tych duchownych ciężko znieważają Pana
Boga (!), a rozgrzeszenia przez nich dawane
i błogosławione przez nich małżeństwa są
nieważne”.

W parafii wierzbickiej znowu zawrzało.
Odżyły dawne uprzedzenia. Zbuntowani
zgrzytają zębami, bo pamiętają, że w kurii
sandomierskiej, gdy jeździli w delegacji
prosić o pozostawienie ks. Kosa, wcale nie
przyjmowano ich jako „umilowanych para-
fian”.

— Biskup tupał na nas, kopał, zamykał się
i nie chciał nas przyjąć — mówi pewien
starszy już mężczyzna z Wierzbicy. Nastę-
pnie dodaje: — Niech nas przeprosi za
krzywdy, za sponiewieranie.

*

Grupy ludzi przed Kościołem, grupy przed
„chalupą”. Stoją i uradzają.

— Kim są ci księża w kościele? — pytam.
— Dobrzy księża, spełniają jak należy wszy-
stkie posługi — mówią ci „z kościoła”.

— Nie wiemy... mówią ostrożnie ci z
„chalupy”

— Ale było jakieś wyjaśnienie biskupa?

— A było...

— Chyba też rzymscy — zagaduję, żeby
usłyszeć ich ocenę — Małżeństwa udzielają
„według obrządku Kościoła rzymskokatolic-

W WIERZBICY ciąg dalszy

Do Sandomierza — jak widać — nie do-
tary koncepcje ekumeniczne Soboru Waty-
kańskiego. Duch Janowy nie wtargnął do
cuchnących trupem i grzybem zakamarków
kurialnych w diecezjach polskich. Dla hier-
archów katolickich nad Wisłą zasada, że
„poza Kościołem nie ma zbawienia” nie
straciła nic ze swej aktualności. Wszyscy
poza Kościołem — to gromada potępieńców
— massa damnata, sekciarze, heretycy, któ-
rzy szumnie nazywają się Kościołem... Tylko
„zastępca Chrystusa na ziemi” wprowadzić
może do przybytków niebieskich... „Nie po-
winniście przeto uczęszczać na nabożeństwa
odprawiane przez wymienionych duchow-
nych — głosi list Biskupów sandomierskich

kiego”, mszę odprawiają po łacinie. Sam
słyszałem.

— Tak — wyjaśnia mi jakaś rezolutna ko-
biecina — ale nie zachowują zmian, które
wprowadził Sobór.

Cóż, może i prawda... Ale i pasterze die-
cezji nie bardzo cenią zmiany, zwłaszcza że
— najbardziej istotne...

*

W Wierzbicy odżyła namiętność walki.
Komu to potrzebne? Czy naród nasz nie ma
poważniejszych problemów? Czy nie lepiej
byłoby skierować tę ludzką energię na pole
produkcji?

Chyba jednak jest jakiś diabeł w Wierz-
bicy...



życie
pełne
poświęceń

Helena Szeleścina-Morawska, która
w dniu 1 marca br. obchodzi 80 rocz-
nicę swoich urodzin, w szczególny
sposób zasłużyła się dla sprawy pol-
skiej.

Już jako 17-letnia dziewczyna pro-
wadziła tajne nauczanie na terenie
zaboru rosyjskiego, gdy należała do
Polskiej Macierzy Szkolnej. Podczas
pierwszej wojny światowej pielęgno-
wała w szpitalach rannych żołnierzy,
a po wojnie została społeczną opie-
kunką biedaków.

Kościół Narodowy w Polsce ze
szczególną wdzięcznością przypomina
jej wielki wkład w zorganizowanie
w 1923 r. parafii warszawskiej. Ty-
godnik „Polska Odrodzona” pisał
wtedy, że w Warszawie „duszą Ko-
ścioła Narodowego, nie szczędzącą
dla Niego trudu i starań, jest Hele-
na Szeleścina”. W jej prywatnym
mieszkanu przez pierwsze dwa lata
odbywały się nabożeństwa. Tutaj też
wszyscy ówczesni biskupi i księża
przybywający do Polski z USA zna-
dowali gościnę i punkt oparcia dla
swojej działalności kościelnej w sto-
licy Polski.

Na pierwszym Synodzie Warszaw-
skim w 1928 r. Szeleścina-Morawska

wybrano na członkinię Rady Kościo-
ła w Polsce. Funkcję tę pełniła aż do
1959 r. Przez szereg lat przewodni-
czyła Towarzystwu Adoracji Najśw.
Sakramentu. Wygłaszała odczyty o
Kościele, a przede wszystkim o roli
kobiety chrześcijańskiej w Kościele,
w społeczeństwie i w rodzinie. Była
czynna w pracy społecznej pozako-
ścielnej, otrzymując szereg wyróżnień
i nagród.

Wyrażając przy okazji 80 rocznicy
urodzin Czcigodnej Jubilatki naj-
szersze słowa uznania, życzymy Jej
błogosławieństwa Bożego i dalszych
lat spokojnej starości.

BISKUP TADEUSZ MAJEWSKI

Podziel się chlebem z
głodnym — a „Rodzinę”
daj do przeczytania są-
siadowi.

SKĄD TYLE KOŚCIOŁÓW?

UTRECHCKA UNIA KOŚCIOŁÓW STAROKATOLICKICH (2)

We Francji rozwój starokatolicyzmu ha-
mowała nienawiść do kanclerza Bismarcka,
który pokonał Napoleona III w wojnie
1870/71 r. Dopiero w 1879 r. powstał Kościół
katolicko-gallikański pod kierunkiem sła-
wnego kaznodziei paryskiego, Jacque Loy-
son'a (zm. 1912 r.). Ostatnio istnieje w Pary-
żu „misja starokatolicka” skupiająca kilku-
set (ok. 500) wyznawców. Kieruje nią ks. A.
Bekkens.

W Anglii rozwój starokatolicyzmu ha-
mował potężny Kościół Anglikański, aż do-
prowadził do odsunięcia go w cień przez
zawarcie interkomunii z Unią Utrechcką.
Pierwszym kierownikiem „Katolickiego Ko-
ścioła Episkopalnego” był arcybiskup Ma-
thew. Ostatnio Kościół ten jest poza Unią
Utrechcką, lecz rozwija się pomyślnie.

Na terenie Europy próby zorganizowania
wspólnot starokatolickich czyniono we Wło-
szach, Hiszpanii, Portugalii oraz Irlandii. W
tych krajach tradycyjnie rzymskokatolickich
nie udawało się rozwinąć tego ruchu zarów-
no z powodu gwałtownej kontrakcji Ko-
ścioła rzymskokatolickiego popieranego in-
tensywnie przez poszczególne rządy, jak i z
powodu zakorzenionej od wieków niechęci
rzymskokatolików do takich nowości, jak
zniesienie przymusowego celibatu księży
i wprowadzenie do liturgii mowy codziennej.

Przed rozwojem starokatolicyzmu w nie-
których krajach stawiano mur nacjonaliz-
mu czy patriotyzmu skierowanego przeciw
Niemcom. Widoczne to było u Francuzów,
ale działało mocniej u Czechów i Polaków.
Czescy i polscy duchowni rzymskokatolicki
bez trudu zniechęcili katolików do staroka-
tolicyzmu twierdząc, że jest to „wiarą nie-
miecka” wynaleziona przez Bismarcka. Gdy
polscy księża rzymskokatolicki na terenie
zaboru pruskiego uchodzili w oczach pol-
skiego społeczeństwa za męczenników naro-
dowych, to księża starokatolicki pozornie
wyglądali na sojuszników groźnego kancler-
za, ponieważ ich nie prześladowano.

Po 1918 r. na terenie Polski istniała
jedna parafia starokatolicka w Katowicach
podległa do 1939 r. starokatolickiemu bi-
skupowi w Bonn. Zorganizował ją Polak,
ks. Piotr Kamiński w 1874 r. mając za sobą
ok. półtora tysiąca zwolenników. Od 1929 r.
proboszczem jej był ks. Józef Kostorz, który
za prowadzenie nabożeństw polskich został
przez hitlerowców aresztowany. Starokato-
licką świątynią w Katowicach zagarnęto
wtedy bezprawnie duchowieństwo rzymsko-
katolickie.

Wśród Czechów starokatolicyzm się
nie przyjął dlatego, że mylnie uważali go
za ekspozyturę germanizmu. Ostatnio liczy
zaledwie trzy parafie i czterech księży. Na-
leży do Unii Utrechckiej, chociaż nie jest
członkiem Czechosłowackiej Rady Ekume-
nicznej.

Na terenie obecnej Jugosławii powstały
dwa ośrodki starokatolickie, w Zagrzebiu
i w Belgradzie, które dopiero ostatnio połą-
czyły się pod kierownictwem bpa Vilim Hu-
zjaka z Zagrzebia. Starokatolicki Narodowy
Kościół Chorwacji i Serbii należy do Unii
Utrechckiej.

Poza Europą najsilniejsze skupisko staro-
katolicyzmu powstało w Stanach Zjednoczo-
nych Ameryki Północnej.

Ks. S. W.

Czyją rzeką jest Pilica?



Arabska opowieść głosi, że pewien bardzo bogaty kupiec za kubek wody na pustyni oddał całą karawanę wielbłądów i wszystkie worki, wyladowane klejnotami a potem powiedział, że to była najkorzystniejsza transakcja w jego kupieckiej karierze, bowiem rzeczy martwe wymienił na własne życie. Na Saharze cena wody była i jest wysoka. Ale nie tylko tam. Wszędzie rośnie wartość wody, bo ludzkość zużywa jej coraz więcej. W Polsce fachowcy zapowiadają, że po roku 2.000 będziemy musieli bardzo oszczędnie gospodarzyć każdym wiadrzem wody, bo będzie nam jej najzwyczajniej brakowało. Już teraz rozpoczynamy wodne oszczędności. Wprawdzie do picia i mycia się, nikt nam jej nie wydziela ale przemysł, który pożera wodę w ogromnej ilości przywołany został do unikania rozrzutności a każdą wodną inwestycję analizuje się bardzo dokładnie. Nieraz wokół tego rodzaju przedsięwzięć powstają święte wojny między miastami, powiatami a nawet województwami. Ostatnio wojna o wodę rozgorzała między Łodzią, Kielcami i Warszawą.

PUSTE STUDNIE I NOWE KRANY

Łódź bardzo szybko stawała się wielkim miastem. Windował ją przemysł a zasobniejsi w ruble geszefciarze prześcigali się w budowaniu czynszowych kamieniczek. Dawały one zapewniony dochód i nie na żadne wygody, lecz na opłaty z komornego całe łódzkie budownictwo było nastawione. Kamienicznicy wcale się nie martwili, żeby swoim lokatorom dostarczyć wody, choćby ze zwykłych studni. Do niedawna jedynie rejon śródmieścia posiadał wodociągi, mieszkańcy peryferyjnych dzielnic kupowali wodę od wozowców albo sami z wiadrami odbywali długie nierzaz spacerować do nielicznych studzien. Bardzo szybko wiadra zaczęły porządkować o studzienne dna.

Miasto leży na gruntach ubogich w wodę, dawno przekroczyło pół miliona ludzi a przemysł łódzki, zwłaszcza włókienniczy, który dosłownie „kapie się w wodzie”, odbierał łódzkim gospodyniom wodę niezbędną do garnków i umywalk. Znaczna ulga nadeszła przed kilku laty. Do miasta doprowadzono wodę z Pilicy, odległej o kilkadziesiąt kilometrów. Pojawiły się w kuchniach nowe krany. Ale nie we wszystkich kuchniach. Wodociąg pilicki nie może nadażyć za potrzebami 700 tys. łódzian. Sprawa zaopatrzenia w wodę, choć złagodzona w swej ostrości, jest nadal aktualna.

PRZEBÓJ, ALE...

Postanowiono zatem zmusić Pilicę, by dostarczała Łodzi więcej wody. W tym celu łódzcy inżynierowie zaprojektowali budowę dużego zbiornika w pobliżu Sulejowa. Wielki zbiornik, prawie sztuczne jezioro, miały być odpowiednio zagospodarowane i służyć jako ośrodek sportowo-turystyczny, a pod względem sztuki inżynierskiej byłoby to przebój nowoczesności. Całość miały być gotowa w 1972 r. Z chwilą oddania zbiornika do użytku zniknąłby w Łodzi wodny niedobór niemal całkowicie. Wraz z budowniczymi basenu, do pracy przystąpiłby melioranci i uregulowałyby stosunki wodne na obszarze 720 tys. ha pod kątem łódzkich potrzeb. Samo zagospodarowanie zbiornika kosztowałoby 2 mld zł, ale przecież obok wody największemu po stolicy miastu w Polsce potrzebny jest także ośrodek rekreacyjny. Można by powiedzieć, że łódzcy inżynierowie spoisali się bez zarzutu i nie pozostaje nic innego, jak tylko otrzymać kredyty i ogłosić rozpoczęcie budowy koło Sulejowa.

KAŻDA KROPLA DLA ŁODZI

Ale w dorzeczu Pilicy spotykają się trzy województwa — łódzkie, warszawskie i kieleckie. Kiedy w Kielcach spojrzano na dzieło łódzkich projektantów, nie ukrywano zaskoczenia. Projekt okazał się swoistym wyrazem lokalnego patriotyzmu miasta Łodzi, który był myślą przewodnią planów a inni niech sobie radzą jak potrafią. Zaskoczono Kielce dokładnie przestudiowały cały projekt i ogłosiły stanowcze veto. Nie tylko Łódź jest w świecie — powiedziano — i dla tego Łódź nie może być wyłącznym użytkownikiem pilickiej wody. Obiektywnie przyznano, że projekt, owszem zabezpiecza rejon dolnej Pilicy przed wiosennymi i jesiennymi wylewami, ale to zabezpieczenie jest zaledwie jednym z najważniejszych założeń tego rozmiaru przedsięwzięcia. Projekt zaś zapowiada daleko idące pozbawienie wilgoci dziesiątek tysięcy ha gruntów kieleckich i to w obszarze, w którym już obecnie brak wilgoci a nawet ostre przesuszenie widzi się na 30 tys. ha łąk. Gdyby tym łąkom odebrać ostatnią wilgoć, od razu wszystkie byłoby trzeba by poprowadzić do rzeźni i pozamykać wszystkie mleczarnie. Ponadto projekt nie uwzględnił konieczności proporcjonalnego nasycenia gruntów wodą. Melioracja polega na odpowiednim rozłożeniu wilgotności w terenie. A w projekcie? W projekcie — jedyną tendencją jest mak-

syma: każda kropla wody do łódzkich krainów.

ŻAGŁÓWKĄ PO ZAGONACH?

Mało tego. Realizacja projektu wywołałaby istną rewolucję w uprawie roślin i to rewolucję niszczycielską. Rolnik kielecki musiałby odstąpić od podjętej metody racjonalnej gospodarki ziemiopłodami, zrępanej z ogólnymi założeniami aktywizacji rolnictwa i podporządkować się nowej sytuacji wodnej na swoim polu, gorszej od poprzedniej, uprawiać rośliny bodaj tylko stepowe. I jeszcze coś. Gasząc pragnienie łódzkich fabryk, projekt skazałby na brak wody przemysł znacznego rejonu kieleckiego. Zaopatrzenie w wodę obniżyłoby się w Opatowie, Końskich, Koniecpolu a nawet w Jędrzejowie i objęłoby część powiatu kieleckiego. Wytknięto też projektantom inne niedopatrzenie: nie jest celowe lokować ciężki kapitał w organizowanie wielkiego ośrodka turystyki i sportu, bo nie cały zalew pod Sulejowem wabiłby turystów, gdyż w szczycie lata woda ustępowałaby ze znacznej części zalewu. Komu np. przydałaby się przystań wioślarska porządnie oddalona od wody? Kielce więc nie przyjęły projektu uznając go za błędny. Podobne zastrzeżenia wniosło województwo warszawskie.

SZUKANIE KOMPROMISU

Nie można jednak Łodzi pozostawić bez wody. Ta oczywistość wszyscy potwierdzili i orzeczono, że nie należy zwlekać ze zwiększeniem dla niej dostaw. Powiedziano jednak, że zaopatrzenie Łodzi nie może powodować strat w województwach przyległych a zatem trzeba wziąć na warsztat nową wersję projektu, dokładnie uwzględniającą potrzeby kompleksowe. Nowy projekt powstaje w zgodnym współdziałaniu specjalistów wszystkich trzech województw. Rozważa się rozmaite warianty, lecz najszczęśliwsze rozwiązanie rokują propozycje wybudowania zbiorników posilkowych, o charakterze rezerwuarów zasilać-odciągającym, równoważących pobór wody przez centralny zbiornik sulejowski.

Spór województw o wodę z Pilicy co prawda świadczy o nadmiernej pochopności w projektowaniu poważnej inwestycji ale mówi też, że niełatwo u nas przeforsować nieudane pomysły. Przede wszystkim zaś dowodzi, że w Polsce wartość wody ceniona jest coraz wyżej.—

J. WALCZAK



Rozmyślania przy kominku

„INNY WYMIAR”

W końcu stycznia, ukazała się w prasie codziennej taka notatka, dotycząca losu dwojga nieledwie dzieci — bo 15-letniej Danuty i 16-letniego Stanisława.

„Młodzi — czytamy w motatce — w czwartek nie poszli do szkoły i korzystając z nieobecności rodziców, do ok. godz. 12.30 spędzili czas w mieszkaniu Stanisława przy dźwiękach muzyki i tańcu. Później w mieszkaniu zapadła cisza.

Po powrocie z pracy ok. godz. 15.30 rodzice Stanisława w mieszkaniu wypełnionym gazem, znaleźli w kuchni na podłodze nieprzytomnego syna i jego koleżankę. Wielogodzinne wysiłki lekarzy nad przywróceniem im życia nie dały rezultatu.

Wstępne dochodzenie pozwala przypuszczać, że podłożem wspólnego samobójstwa była miłość. Śledztwo w celu ustalenia przyczyn tego desperackiego kroku, trwa.”

Tyle reporter. Reszta należy już do organów śledczych i zakładu pogrzebowego. Przyczyny zostaną ustalone, tło i kulisy sprawy ujrzą światło dzienne, fala plotek przycichnie i na cmentarzu przybędą dwa nowe wzgórkę świeżej ziemi. Jeszcze przez jakiś czas ten i ów westchnie na wspomnienie tej niecodziennej tragedii, przypadkowy przechodzień zatrzyma się przed cmentarną tabliczką i powie — Jaka szkoda, tacy młodzi — a potem, jak kręgi na wodzie po gwałtownie wrzuconym kamieniu, które rozbiegają się coraz dalej i dalej, by po chwili zniknąć — tak i pamięć ludzka pochłonie to zdarzenie.

Nie naszą rzeczą jest wgłębiać się w szczegóły opisanego powyżej wypadku. Należy to do organów dysponujących odpowiednią liczbą danych, gdyż bez tego całe nasze rozumowanie pozostałoby w sferze czystej fantazji. Jednakże jest pewien ogólny ton, pewien nastrój w tej i podobnym jej sprawom, który powoduje, że odczuwamy ostry żal, że każdy zwykły dzień i każda najbardziej prozaiczna czynność, jawi się nam nagle wyraziście i realnie — jako coś bezcennego i jedyne. Przeraza nas cały okrutny bezsens dobrowolnej śmierci u progu niepoznanego jeszcze w całym jego bogactwie i odcieniach, życia. Napełnia nas grozą, lekkomyślne odrzucenie nieznanego przez nieświadomych jednym gestem ręki otwierającej kurek gazu — wszystkie zmarnowane szanse i możliwości, wszystkie porwy, radość i cierpienie — to co mieści się w tym krótkim słowie „życie”, a co możemy przeżyć tylko jeden raz! Czyż to, dla czego woleli umrzeć niż żyć, było tak wielkie, oczywiste i osłepiające, że zrównoważyło w jednej sekundzie wszystko nieznanne, co niosły z sobą lata? Czyż ludzie tak młodzi, dzieci nieledwie, mogli, byli w stanie zważyć nieodwracalność swej decyzji, czy raczej działali pod presją chwili, w impulsie okoliczności, w momencie nagłej blażęńskiej fantazji — by potem oświadnił paraliżującym strachem, potem, gdy było już za późno — bezradnie wołać „mamo”?

Nie dowiemy się tego nigdy, lecz krótka notatka w gazecie miała moc przeniesienia nas — ludzi „statecznych”, obywateli okresu stabilizacji w czasy gdy rozum śpi, a rzą-

dzą impulsy i porwy, gdy wszystko jest ostateczne „na wieczność lub na śmierć”, gdy cały świat jest do zdobycia, a własne „ja” wydaje się tak niezniszczalne iż nie można uwierzyć nawet we... własną śmierć. Jak w dziecinnej zabawie w żołnierzy, kiedy to „zabici” wstają, a „ranni” nie odczuwają bólu...

Myśląc, mówiąc i dyskutując o naszych dzieciach zdajemy się zapominać o jednym zasadniczym fakcie — one czują inaczej! W ich świecie wszystko jest czarno-białe, fantazja przerasta rzeczywistość, istnieją tragedie najbardziej dla nich autentyczne oraz komedie najbardziej nawet groteskowe i trywialne. To jest ich świat, ich życie, ich sposób pojmowania, a oni odczuwają go każdym obnażonym nerwem, jakby chodzili „bez skóry” z tymi swoimi nerwami na wierzchu i tylko przed nami się maskują, opancerzają, gubiąc prawdę swego „ja” w pozornej nonszalancji i obojętności. I czyż w tym obronnym geście nie przypominają nas samych sprzed laty i naszych niegdyś starszych rodziców i dziadków?

Dwadzieścia kilka lat temu w pewnym liceum wykładał młody profesor, opromieniony legendą wojennych wyczynów, wobec których błędy dokonania jego uczniów. (Nie zapominajmy iż w tych latach niejednego doświadczonego żołnierza i niejedną bohaterką konspiratorką wkuwała zapóźniona łacina!). W jednej z klas, w której wykładał, spotkał się istny konglomerat postaw życiowych, wieku i doświadczenia — ale wszyscy ci młodzi ludzie, nagle przeistoczeni w uczniów odczuwali dziwną przyjemność i jakby umowną nierealność swej obecnej roli. Bawili się w szkole, lecz na serio drżeli przed klasówką, pocili się przy odpowiedziach, ściągali, podpowiadali — chcieli zamurzyć się z głową w zwykłym, normalnym życiu i zapomnieć, wymazać chociaż na krótko to wszystko co przeszli. Tworzyli się szkolne sympatie i antypatie, „wieczne” przyjaźnie, był i prymus i lizus klasowy, sumienne uczennice — słowem wszystko, co w ich pojęciu w zwykłej klasie być powinno. Dziewczęta wzdychały do przystojnego profesora, chłopcy za wszelką cenę starali się go „pograć”, a klasowa „piękność” wymownie przewracając oczyma (taka to wtedy była moda!) dawała do zrozumienia, że gdyby ona tylko zechciała, to ho, ho...

Ale przypadkiem znalazła się w tej klasie dziewczyna, która miała akurat tyle lat, ile w myśl programu, trzeba było mieć i czuła się trochę jak zagubiony przedszkolak w „siódmej klasie”. Całą wojnę — nie wiem jakim cudem — przesiedziała zupełnie spokojnie wraz z rodziną w jakiejś zagubionej osadzie ucząc się grzecznie — chociaż oczywiście nielegalnie — i pochłaniając tonami romanse, które jako pozostałość czyjejs biblioteki, zgromadzone były na strychu. To dziewczę przyjechało po raz pierwszy w życiu do dużego miasta, poszło do liceum i z miejsca, naiwnie, iście po pensjonarsku, zakochało się w przystojnym profesorze. Klasa była uszczęśliwiona. Do kompletu brakło bowiem tylko „zakochanej pensjonarki” i zapowiadała się pyszna zabawa. Podsycono więc na wszelkie sposoby zażalenie dziewczyny, a klasowa „piękność” otrzymała zadanie odgrywania roli „rywalki”. Wymyślała coraz to kunsztowniejsze wersje, swego rzekomego „romansu” i gra toczyła się dalej.



Pewnego dnia „piękność” zaciągnęła koleżankę w jakiś kąt i w „najgłębszym sekrecie” zdradziła jej iż jest potajemnie zaręczona z profesorem, lecz do czasu ukończenia szkoły sprawa ma pozostać w tajemnicy. Tamta natychmiast uwierzyła. Zbladła i spytała: — Czy on wierzy, że jesteś jego warta? — „Piękność” obraziła się a więdy dziewczyna chwyciła ją za rękę i powiedziała: — Przysięgnij, tu zaraz, że dasz mi szczęście! — (Słowo „szczęście” wymawiała tak, jakby je pisała z dużej litery!). „Piękność” podniosła więc dwa palce i ironicznie zaprzysięgła. — Pamiętaj! — powiedziała tamta. Poszła do domu, wysłała młodszą siostrę na drugi koniec miasta i otworzyła gaz. Rodziców nie było.

Na drugi dzień, wiadomość o śmierci dziewczyny uderzyła w klasę jak przysłowiowy „grom”. Ci, „uczniowie”, którzy już niejedną śmierć widzieli — teraz nie mogli otrząsnąć się z grozy nad okrutnym bezsenssem tego zgonu. „Piękność” załamała się zupełnie i szlochała tak rozpaczliwie, jak nie szlochała gdy wyciągnięto ją z gruzów domu w którym straciła całą rodzinę, ani też wtedy, gdy była świadkiem śmierci swego chłopca. Najgorsze, że nie mogła pojąć, jak można było wziąć jej kiepską rolę na serio, ani też tego, że w pewnym wieku można umrzeć dla wymyślonej pensjonarskiej miłości...

Gdy tak stali na środku klasy zupełnie oszołomieni, wszedł profesor, który o „zabawie” nie miał pojęcia, był tylko wstrząśnięty tak dziwną śmiercią uczennicy. Sojrzał i zupełnie zdezorientowany zapytał: — Powiedźcie mi, dlaczego? Przecież wy, starsi i poważniejsi na pewno otaczaliście to dziecko opieką i wiecie więcej niż ja —

A widząc, że wszyscy po kolei spuszczają oczy rzucił z nagłą podejrzliwością: — Chyba jej nie skrzywdziliście? Jesteście przecież mimo swoich lat, ludźmi dorosłymi, a to było dziecko, naiwne dziecko! —

I dopiero te słowa uświadomiły nagle tym dorosłym-niedorosłym ludziom jaka przepaść odczuwania dzieli ich od świata naiwnej, ledwie rozwiniętej młodości...

Nie bagatelizujmy przeżyć naszych dzieci. To mogą być autentyczne tragedie — tyle, że w innym wymiarze.



Na wystawie gospodarczej w Moskwie można oglądać wierny model satelity Kosmos 156.



Aparat napędowy Typ RD-107. Użyto go w Vostoku-1 jak i w satelitach typu „Kosmos”

BADANIE KOSMOSU

Od sensacyjnego startu Sputnika 1 ludzkość może się poszczycić ogromnymi osiągnięciami w dziedzinie badania kosmosu. W jubileuszowym dziesiątym roku sam Związek Radziecki wystawił w przestrzeń 60 pojazdów różnego typu, w tym sondę Venus 4, która w październiku 1967 r. lądowała na planecie, od której otrzymała swą nazwę. Ponad 50 tych pojazdów należało do typu „Kosmos”.

Po wystartowaniu Kosmosu 1 — przed sześciu laty — Akademia Nauk ZSRR sformułowała dziesięciopunktowy, szeroki program działania. Chodziło m.in. o badanie jonosfery, najdalszych warstw atmosfery, ziemskiego pola magnetycznego, promieniowania kosmicznego, wpływu mikrometeorytów na satelity i statki badawcze, o mierzenie aktywności Słońca itp.

Ilość startujących satelitów (w 1962 r. było ich 12, a do grudnia 1965 r. — 100), jak i

precyzyjność aparatury, w którą były one wyposażone umożliwiła wykonanie zamierzonych zadań. Warto np. wspomnieć, że Kosmos 110, który okrążył Ziemię od 22 lutego do 16 marca 1966 r., mając na pokładzie dwa psy i inne istoty żyjące na naszej planecie, dostarczył cennych wiadomości z dziedziny biologii i medycyny. Na skutek dłuższego przebywania w strefie nieważkości zauważono u psów zanik mięśni i niepewny chód. Dopiero po dziesięciu dniach psy powróciły do normalnego stanu. Stwierdzono również utratę wapna w organizmie i gwałtowny wzrost białych ciałek krwi.

Kosmos 144 i 156 prowadziły badania w zakresie prognoz pogody. Podczas jednego okrążenia Ziemi satelity te dostarczyły więcej danych niż 10 tys. stacji pogody znajdujących się na Ziemi. Przy pomocy tego rodzaju pary satelitów można uzyskać infor-

macje meteorologiczne z połowy kuli ziemskiej w ciągu 24 godzin.

Przy pomocy pary satelitów Kosmos 186 i 188 przeprowadzono nową sensacyjną próbę — automatycznego złączenia obu aparatów w przestrzeni kosmicznej. Po trzy i półgodzinnym locie aparaty zostały rozłączone i dalej kontynuowały swój lot po różnych orbitach.

Nie trzeba dodawać, że loty satelitów Kosmos dostarczyły również danych co do budowy dalszych statków kosmicznych i zabezpieczenia ich pasażerów.

Niewątpliwie — najbliższa przyszłość przyniesie nowe niespodzianki w tej dziedzinie.

Wydeglomerować...

Gdy w Nowym Jorku zastrajkowali mieszczy pracownicy sanitarni — tysiące ton śmieci zalegały ulice, a miastu groziła epidemia... Analogiczne skutki spowodować może brud moralny i trudno powiedzieć, czy bardziej niebezpieczna jest epidemia, zagrażająca ciału czy epidemia niszcząca zdrowie duchowe. Płynię stąd zupełnie oczywisty wniosek, który brzmi jak hasło, jak slogan: dbajmy o czystość. W Warszawie troszczy się o to Zakład Oczyszczania Miasta. W innych miastach — analogiczne instytucje.

Ba, ale kto dba o czystość moralną?

„Należy postawić sobie pytanie kogo my w tej Warszawie mamy — i odpowiedzieć: za dużo hołoty. Takie tylko określenie można stosować do czegoś, co jest poniżej srodowiska przestępców, mętów i szumowin. Za dużo tego...” — stwierdza Marek Sądzevicz w „Stolicy” i stawia zupełnie konkretne wnioski:

— „Trzeba się takich pozbyć z miasta. Mamy deglomerację, więc wydeglomerować. Zamiast instytucji naukowych i mniej potrzebnych przedsiębiorstw, wynieść z miasta właśnie tych, zupełnie niepotrzebnych. W drodze sądowej, na mocy odpowiedniej ustawy. Nie mamy dla nich miejsca. Nie budujemy dość mieszkań, żeby sobie na taki luksus pozwolić. Gadanie przy stole komi-

syjnym, przekonywania i inne koci koci łapki tyle pomogą, co umarlemu kadzidło”...

— Brawo! Nareszcie odważne postawienie sprawy. Wprawdzie Sądzevicz pisze w zasadzie o rodzicach, którzy podawali fałszywe dane o pracy i nauce swoich dzieci, aby ustrzec je przed groźbą nauki i pracy! Ich nazywa „holotą”. Ale wolno i należy zastosować wniosek Sądzevicza o deglomeracji i do hołoty i do wszelkich mętów i szumowin (o których pisaliśmy w jednej z notatek na łamach „Rodziny”) których mieszkania (— społeczne mieszkania!) służą jako spelunki występku.

Milicja zna wielu takich obywateli, których bez szkody dla Warszawy należałoby ulokować w wagonie, gdzieś na bocznym torze.

Będzie to naruszenie wolności osobistej? Tę zagwarantować trzeba przede wszystkim ludziom, którzy są przystosowani do życia w społeczeństwie, którzy chcą i potrafią respektować obowiązujące zasady moralne i prawne. Dodajmy, że dla tych „wydeglomerowanych z paragrafu” będzie to prawdziwe dobrodziejstwo, bo żyjąc poza wielkim miastem, w niewielkim skupisku ludzi, którzy wiedzą dobrze co się dzieje u sąsiada łatwiej pozbędą się złych nawyków i przyzwyczajzeń.

A więc spróbujmy oczyścić stolicę.

KARNA REKRUTACJA

General — porucznik Lewis B. Hershey, szef amerykańskiej komisji poborowej, bardzo oburza się na młodzież amerykańską, że nie chce ginąć w dżunglach Wietnamu i nie chce mordować komunistów. 74-letni pan general trzęsie się z oburzenia na wieść, że młodzi palą karty poborowe L. myśląc długo i intensywnie wymyślił zemstę. Wszyscy młodzi, którzy w jakikolwiek sposób demonstrują przeciw wojnie, którzy przynależą do organizacji występujących w obronie pokoju mają być karnie wcielani do wojska! Niech młodzi uczą się umierać i innym śmierć zadawać! Takie przekonanie żywi general porucznik Hershey.

Tymczasem coraz więcej młodych nie chce korzystać z wątpliwego zaszczytu przelewania krwi w wojnie nie bardzo czystej. Młodzi po prostu palą karty, składają do skarbonki w kościele... a pan general oburza się i aresztować każe. „Przestępcom” grozi kara do 5 lat więzienia i 10 tys dolarów grzywny.

Radziecka pomoc dla Wietnamu

W walce z amerykańską agresją wspiera ją naród wietnamski wszystkie socjalistyczne państwa, w szczególności zaś Związek Radziecki. Dostawy towarów i broni ze Zw. Radz. w tym roku znacznie wzrosną, w porównaniu z rokiem ubiegłym. Na podstawie umowy o nieodpłatnej pomocy i o przyznaniu nowych kredytów z 23 września 1967 r. rząd radziecki wysłał do Wietnamu najnowsze typy samolotów, broni przeciwlotniczej, rakiety ziemia-powietrze, broń dla piechoty, artylerii, amunicję, środki transportowe, benzynę, lekarstwa i żywność. Jednocześnie Związek Radziecki szkoli żołnierzy wietnamskich w obsłudze rakiet i nowoczesnych samolotów. W radzieckich instytucjach studiuje ponad 3 tys. Wietnamczyków. W najbliższych latach ZSRR przeszkoli 6000 młodych wietnamskich fachowców.



Pomoc radziecka dla Wietnamu w postaci uzbrojenia, żywności i medykamentów



Radzieckie rakiety ziemia-powietrze na stanowisku

Wietnamscy lotnicy szkola się na radzieckich myśliwcach w Związku Radzieckim



Działalność rakiet jest skuteczna. Nad północnym Wietnamem stracono 3.000 maszyn amerykańskich

BRUNATNA KSIĘGA ZBRODNI

Likwidacja Skandynawów w Sowich Górach

W połowie 1943 roku do Sowich Gór przywieziono 80 Duńczyków i 120 Norwegów. Więźniów umieszczono w barakach o 1 km od Walimia (w kierunku na Sierpnicę) dozorowanych przez SS-owców, i psy policyjne.

W lutym 1941 r. znikła straż SS-owców, a w kilka dni później ochronę miejsca przejęli członkowie organizacji Todt. W tym samym czasie znikli Duńczycy i Norwegowie. Według zeznań niektórych więźniów zatrudnionych wówczas w Sowich Górach, Skandynawowie zostali zlikwidowani na terenie Sierpnicy, w lesie otaczającym główne wejście do hal podziemnych.

ULTRADŹWIĘKOWY KARDIOGRAM

Już wkrótce obok elektrokardiogramu znajdzie powszechne zastosowanie w diagnostyce ultradźwiękowy kardiogram (UKG).

Przy badaniu ultradźwiękowym palpuje się serce przy pomocy krótkich fal dźwiękowych. Samo badanie jest bardzo nieskomplikowane: na piersi pacjenta kładzie się mały przyrząd. Nadajnik dźwięku znajdujący się w nim wysyła fale dźwiękowe aż do serca, a następnie mierzy na ekranie echo tych fal. Pozwala to m. in. na dokładną obserwację otwierania i zamykania się zastawek mięśnia sercowego.

Wykład taktyki



Sledztwo prowadzone około 12 miesięcy. Oddział II poprzez nieoficjalne kontakty zabiegał u władz niemieckich o dopuszczenie do Sosnowskiego polskiego adwokata. Niemcy nie zgodzili się, odmawiali nawet dopuszczenia niemieckich adwokatów wskazanych przez Sosnowskiego. Zgodę wyrażono dopiero wówczas, gdy wskazał on na Fritza Ludwiga, członka hitlerowskiej partii wyróżnianego złotą odznaką partyjną.

Przed procesem dr. Ludwig przyjechał do Warszawy. Nieoficjalnie złożył on wizytę w „dwójce” niby w celu narady nad metodą obrony, ale niedwuznacznie sugerował, że gdyby Oddział II zechciał, to można by coś zrozić w sprawie Sosnowskiego. Powiedziano mu, że Warszawa nie uznaje żadnych okólnych dróg i będą podjęte starania wymiany Sosnowskiego drogą dyplomatyczną. Po wyjeździe adwokata z Warszawy zameldowała się w „dwójce” nieoczekiwana osoba — jeszcze jedna przyjaciółka Sosnowskiego, właścicielka domu mody w Berlinie, podająca się za rosyjską księżniczkę, niejaką Katia Berberian. Piękna Katia zaoferowała swoją pomoc w ...wykradzeniu Sosnowskiego z więzienia. Była to ordynarna prowokacja Ahwehry. „Księżniczce” grzecznie zapro-

ponowano powrót do Berlina i zajęcie się swoimi sukcesami. Po zakończeniu śledztwa sprawa Sosnowskiego raz po raz jest przedmiotem korespondencji ambasadora polskiego w Berlinie Józefa Lipskiego z ministrem Beckiem. W liście obwarowanym stemplem „Najściślej tajne” i adresowanym do „osobistych rąk pana ministra Becka” z dnia 18 lutego 1935 roku Lipski donosi:

„Mam zaszczyt poinformować Pana Ministra o dalszym rozwoju tej sprawy. W poniedziałek, po południu (18 lutego) został rozplakotany wyrok Volksgerichtu — stwierdza on, że wyrokiem z dnia 16 lutego skazane zostały na karę śmierci: rozwiedziona Henita von Falkenhayn z domu von Zollikofer-Atlenklingen, oraz Renata von Natzmer. Z powodu tego samego przestępstwa skazani zostali na dożywotnie więzienie obywatel polski Georg von Sosnowski i Irene von Jena. Skazane von Falkenhayn i von Natzmer zostały stracone w poniedziałek rano w więzieniu „Platzensee”, po odrzuceniu przez Kanclerza Rzeszy prośby o ulaskawienie”.

Jeszcze jeden interesujący szczegół ujawnia korespondencja ambasadora Lipskiego do Becka.

Lipski meldował swojemu szefowi: „Na prośbę Sosnowskiego udałem się do ministra spraw zagranicznych Rzeszy von Neuratha, prosząc w imieniu Sosnowskiego o zgodę na poślubienie przez niego, przed wykonaniem wyroku, Henity von Falkenhayn. Von Neurath — w dowód dobrej woli, jak oświadczył — udał się do Hitlera i w godzinę później przywiózł jego odpowiedź: przestępstwo jej jest tak ciężkie, że Hitler nie może pójść w tym wypadku na żadne ustępstwo”.

Po ogłoszeniu wyroku prasa całego świata zajmowała się sprawą Sosnowskiego. Podkreślono jego dżentelmeński stosunek do Henity, zamieszczano opisy jej egzekucji, podawano najrozmaitsze rewelacje.

Po licznych, poufnych pertraktacjach w kwietniu 1936 r. Sosnowskiego wymieniono. Oddano za niego Niemcom siedmioro szpiegów niemieckich, w tym jedną kobietą, Elżę Ogórek.

Po przewiezieniu Sosnowskiego do Polski zamknięto go w więzieniu i wszczęto trwające dwa lata śledztwo przeciw niemu, jako podejrzanemu o współpracę z Ahwehrą. Wreszcie 29 marca 1938 r. postawiono go przed Wojskowym Sądem Okręgowym w Warszawie, któremu przewodniczył sę-

PODWYŻKA EMERYTUR I RENT

Osoby, które dotychczas otrzymywały renty starcze, otrzymają obecnie emerytury w następujących wysokościach:

Procent podstawy wymiaru emerytury		
do 1500 zł.	od nadwyżki ponad 1500 zł do 2000 zł.	od nadwyżki ponad 2000 zł.
80	55	25

Podstawą wymiaru, o której mowa w tej tabeli, są przeciętne miesięczne zarobki z ostatniego roku lub z dwóch kolejnych lat pracy dowolnie wybranych przez emeryta z ostatniego dziesięciolecia. W decyzji rentowej, jaka jest w posiadaniu każdego rencisty, podstawa ta jest wymieniona, nie potrzeba więc przypominać sobie tych zarobków i obliczać przeciętnej; wystarczy sięgnąć do decyzji rentowej i sprawdzić, jaka jest w niej określona podstawa wymiaru.

Do emerytury przysługują następujące dodatki, świadczenia i wzrosty:

- 1) 25 proc. renty z tytułu posiadania odznaczeń lub tytułów honorowych,*)
 - 2) rodzinne w dotychczasowej wysokości i na dotychczasowych zasadach z tym jednak rozszerzeniem, że dodatek na niepracującą żonę przysługuje wtedy, gdyż ona wychowuje przynajmniej jedno dziecko aż do ukończenia przez nie 18 lat życia, podczas gdy przedtem dodatek na żonę przysługiwał do czasu ukończenia przez dziecko 8 lat życia,
 - 3) 200 zł, jeśli emeryt jest równocześnie inwalidą I grupy,
 - 4) 10 proc. podstawy wymiaru emerytur, jeśli emeryt jest równocześnie inwalidą wojennym lub wojskowym, przy czym inwalidztwo to pozostaje w związku ze służbą wojskową,
 - 5) 25 proc. renty z tytułu pracy naukowej,
 - 6) ekwiwalent mieszkaniowy — przysługuje w całości tym emerytom, których emerytura wzrosła nie więcej niż o 250 zł.; — w połowie tym, których emerytura wzrosła o kwotę wyższą niż 250 zł., ale nie wyższą niż 450 zł.; emerytom, których emerytura wzrosła o kwotę większą niż 450 zł., ekwiwalent nie przysługuje, przy ustalaniu różnicy między emeryturą poprzednią a przysługującą z ustawy bierze się pod uwagę emeryturę wraz ze wszystkimi wzrostami i dodatkami, oprócz dodatku rodzinnego i oczywiście samego ekwiwalentu,
 - 7) 1 proc. podstawy wymiaru emerytury za każdy pełny rok ponad 20 lat pracy w Polsce Ludowej,
 - 8) do 15 proc. emerytury dla niektórych pracowników żeglugi powietrznej i stoczni morskich (szczegółowe przepisy wykonawcze, dotyczące wypłacania tego dodatku będą wydane).
- Ostatnie dwa dodatki (pkt 7 i 8) nie będą wypłacane z urzędu, ale tylko na wniosek emeryta.

*) Wyszczególnienie orderów i tytułów honorowych, których posiadanie uprawnia do dodatku, zawiera artykuł „Najniższe emerytury i renty”, zamieszczony w nrze 8 „Rodziny”.

Osoby, które dotychczas otrzymywały renty inwalidzkie z powodu inwalidztwa powstałego z innych przyczyn niż wypadek w zatrudnieniu lub choroba zawodowa będą otrzymywać rentę miesięczną w następujących wysokościach:

Dla zaliczonych do grupy inwalidów	Procent podstawy wymiaru renty		
	do 1500 zł	od nadwyżki ponad 1500 zł do 2000 zł	od nadwyżki ponad 2000 zł
I i II	65	30	20
III	45	20	

Do rent tych dolicza się następujące dodatki, świadczenia i wzrosty:

- 1), 2), 3) z tytułu posiadania orderów lub tytułów honorowych, rodzinne i z tytułu pracy naukowej — jak dla emerytów,
- 4) 300 zł miesięcznie dla osoby zaliczonej do I grupy inwalidów,
- 5) ekwiwalent mieszkaniowy na zasadach, jak dla emerytów,
- 6) zryczałtowany wzrost o 5 proc. podstawy wymiaru renty dla inwalidów I i II grupy i o 4 proc. dla inwalidów III grupy z tytułu wysługi lat; jeżeli jednak rencista otrzymywał dodatek z tytułu ponad 20-letniego nieprzerwanego zatrudnienia po Wyzwoleniu, wzrost wynosi 7,5 proc. dla inwalidów I i II grupy i 6 proc. dla inwalidów III grupy,
- 7) 5 proc. renty dla pracowników I kategorii zatrudnienia, zatrudnionych w warunkach szkodliwych dla zdrowia,
- 8) do 15 proc. renty dla niektórych pracowników żeglugi powietrznej i stoczni morskich na zasadach jak dla emerytów.

Tak emerytury jak i renty ulegają zawieszaniu w razie osiągnięcia przez osobę uprawnioną zarobków lub dochodów ponad dotychczas ustalone granice. Nie dotyczy to jednak inwalidów I grupy, których emerytura lub renta w razie osiągnięcia wyższych zarobków lub dochodów nie zostaje zawieszona, ale tylko zmniejszona.

Wysokość renty dla osób, które dotychczas otrzymywały rentę z powodu inwalidztwa powstałego wskutek wypadku przy pracy lub choroby zawodowej zależy od tego, czy osiągają zarobki lub dochody ponad dotychczas ustalone granice, czy ich nie osiągają.

Renciści otrzymujący rentę z powodu inwalidztwa powstałego wskutek wypadku przy pracy lub choroby zawodowej, jeżeli pracują lub osiągają dochody ponad dopuszczalne granice, otrzymują rentę jak inwalidzi z powodu inwalidztwa powstałego z innych przyczyn niż wypadek przy zatrudnieniu lub choroba zawodowa.

Dotyczy więc ich ta sama tabela i te same dodatki, świadczenia i wzrosty oprócz wzrostu z tytułu wysługi lat, który jest większy i wynosi:

- dla inwalidów I i II grupy 7,5 proc. renty.
- dla inwalidów III grupy 6 proc. renty.

dzia płk dr. Adam Górecki. Oskarżycielem Sosnowskiego był prokurator ppłk Sarnicki, bronił go zaś adwokat mjr Mazanowski.

Sąd musiał zebrać ogromny materiał i przesłuchać wielu świadków oraz rzeczoznawców. Wieloletnia działalność w Berlinie miała swoje odbicie w tysiącach stron akt zgromadzonych przez „dwójkę”. Szczególnie interesowało sąd, powiązanie Sosnowskiego z oficerem Abwehry, Bundloffem, sposoby zdobywania i dostarczanie przez agenta Sosnowskiego dokumentów ministerstwa Reichswehry, objętych najcięższą tajemnicą. Interesowano się sprawą planów wojny z Polską oraz sposobem zużycia przez Sosnowskiego zawrotnej sumy 2 milionów złotych przez okres jego pobytu na herlińskiej placówce.

Prokurator Sarnicki przemawiał półtora dnia. Podtrzymywał on oskarżenie, że Sosnowski przez szereg lat był na usługach niemieckiego wywiadu i zażądał kary śmierci. obrońca Mazanowski wskazywał na błędy i usterki w pracy Oddziału II i próbował obalić zarzut o pracy oskarżonego na rzecz Abwehry.

Sosnowski nie przyznał się do winy i stanowczo zaprzeczył zarzutom o występowaniu się Niemcom.

Wyrok ogłoszono 7 czerwca 1939 r. Sosnowskiego skazano na 15 lat więzienia. Wyrok nie był prawomocny a Sosnowski zapowiedział apelację. Do rozprawy przed wyższą instancją nie doszło z powodu wybuchu wojny.

Afera Sosnowskiego, jak nazywano wówczas tę sprawę, huczła w łonie kierownictwa „dwójki” ostre kontrowersje, jedni byli przeciw niemu, inni go bronili. W niemieckiej literaturze Abwehry Sosnowskiego przedstawia się jako dobrego wywiadowcę, na którym „dwójka” nie potrafiła się poznać. Szef wywiadu Himmlera, Walter Schellenburg w pamiętnikach swoich podaje, że plan wojny z Polską, którego „dwójka” nie chciała kupić, zezwolono Sosnowskiemu sprzedać wywiadowi francuskiemu, który poznał się na jego wartości a w transakcji tej uczestniczył również wywiad angielski. Jednocześnie wywiady te proponowały Sosnowskiemu duże sumy nakłaniając go do współpracy z nimi. Po rozszyfrowaniu Sosnowskiego, niemiecki Sztab Generalny musiał sporządzić nowe plany, co zajęło mu bardzo dużo czasu. Znawca stosunków w „dwójce” i Abwehrze, Władysław Kazaczuk, autor książki „Bitwa o tajemnicę” według której niniejszy artykuł został opracowany, uważa że: „Rozstrzygnięcie kwestii czy

Sosnowski był rzeczywiście na usługach wywiadu niemieckiego, jak zarzucał mu na rozprawie oskarżyciel, czy po prostu padł ofiarą pomyłki sądowej jest niezmiernie trudne.”

Jakie były dalsze losy Sosnowskiego?

Gdy Niemcy zajęli Polskę szef Abwehry, Canaris, wszczął poszukiwanie za Sosnowskim. Po wielu staraniach ustalono, że podczas ewakuacji polskich więźniów rozstrzelano wszystkich przestępców odbywających karę za zdradę stanu i uznano, że ten sam los spotkał Sosnowskiego.

Według innej wersji, Sosnowski podczas wojny był eskortowany przez żandarmerię na wschód i został przez żandarmów rozstrzelany koło Brzeźcia nad Bugiem.

Ostatecznie nic nie wiadomo.

Na zakończenie dodajmy, że według źródeł niemieckich we wrześniu 1939 r. Niemcy znaleźli w Legionowie archiwum „dwójki” a w nim materiały kompromitujące współpracownika Sosnowskiego, Rundloffa. Został on natychmiast aresztowany i w 1941 r. w celi więziennej popełnił samobójstwo.

Opracował J. K.

Renta w tej wysokości nie ulega zawieszeniu i jest wypłacana bez względu na zarobki lub dochody.

Renciści, otrzymujący rentę z powodu inwalidztwa powstałego wskutek wypadku przy pracy lub choroby zawodowej, jeśli nie pracują ani nie osiągają dochodów ponad dopuszczalne granice — otrzymują rentę taką samą, jak pracujący zwiększoną o 10 proc. nie mniej jednak niż o 120 zł miesięcznie.

Obliczona w ten sposób emerytura lub renta wraz z dodatkami (oprócz dodatków rodzinnych i dodatku z tytułu zaliczenia do I grupy inwalidów) nie może przekraczać 95 proc. podstawy jej wymiaru po potrąceniu podatku od wynagrodzeń i składki na cele emerytalne.

Powyższe ograniczenie nie dotyczy najniższych emerytur i rent, które omówiliśmy w artykule zamieszczonym w nrze 8 „Rodziny”, ani też rent starczych i inwalidzkich, przyznanych przed dniem 1 stycznia 1962 r.

Osoby uprawnione do renty rodzinnej otrzymują ją w następujących wysokościach:

Liczba członków rodziny uprawnionych do renty	Procent podstawy wymiaru renty		
	do 1500 zł	od nadwyżki ponad 1500 zł do 2000 zł	od nadwyżki ponad 2000 zł
jeden	45	30	20
dwoch	50		
trzech i więcej	60		

Do renty rodzinnej należy doliczyć następujące dodatki, świadczenia i wzrosty:

1) Wszystkie osoby uprawnione dotychczas do renty rodzinnej otrzymują 4 proc. podstawy wymiaru renty tytułem zryczałtowanego wzrostu za wysługę lat, a dla osób, których żywiciel sam pobiera rentę inwalidzką z powodu wypadku przy pracy lub choroby zawodowej albo dodatek do renty z powodu 20-letniego nieprzerwanego zatrudnienia w Polsce Ludowej — 6 proc. podstawy wymiaru renty.

2) Dla osób, których żywiciel zmarł, wskutek wypadku w zatrudnieniu lub choroby zawodowej, renta obliczona razem ze wzrostem wymienionym pod pkt. 1) ulega podwyższeniu o 10 proc. nie mniej jednak niż o 120 zł.

3) 25 proc. renty (bez uwzględnienia dodatków rodzinnych i z tytułu zaliczenia do I grupy inwalidów), jeżeli osoba uprawniona do renty rodzinnej jest odznaczona orderem lub tytułem honorowym z tym, że jeśli do renty rodzinnej jest uprawnionych dwóch lub więcej członków rodziny — dodatek oblicza się od kwoty, jaka przysługiwałaby, gdyby do renty był uprawniony jeden członek rodziny.

4) rodzinne w dotychczasowej wysokości.

5) 200 zł, jeśli osoba uprawniona do renty rodzinnej jest inwalidą I grupy.

Renta rodzinna w razie osiągnięcia przez osoby do niej uprawnione zarobków lub dochodów ponad granice określone dotychczasowymi przepisami ulega zawieszeniu. W razie posiadania zarobków lub dochodów powodujących zawieszenie prawa do renty tylko przez jednego z członków rodziny uprawnionych do renty rodzinnej, zawieszeniu ulega tylko część renty, przypadająca temu członkowi rodziny. Dla pozostałych członków rodziny oblicza się nową wysokość renty rodzinnej odpowiadającą ich liczbie. Zawieszenie renty nie

dotyczy tego członka rodziny uprawnionego do renty, który jest inwalidą I grupy; jego renta ulega tylko zmniejszeniu.

Nadto renta rodzinna dla dzieci, wnuków lub rodzeństwa ulega zawieszeniu na czas korzystania przez nie ze świadczeń z funduszy publicznych, a dla współmałżonka na czas trwania nowego małżeństwa. Jednakże, jeżeli pozostały współmałżonek jako jedyna osoba uprawniona do renty rodzinnej zawsze związek małżeński z rencistą — zachowuje prawo do renty rodzinnej. Prawo do renty rodzinnej dla dzieci, wnuków i rodzeństwa wygasa w razie zawarcia przez nie związku małżeńskiego (chyba, że uprawniony do renty student (-tka) zawarł związek małżeński również ze studentem(-nką).

Celem zagwarantowania odpowiedniego podwyższenia renty dla wszystkich omówionych tu rodzajów rencistów, a więc emerytów, inwalidów i osób uprawnionych do rent rodzinnych ustawa zawiera poniższą tabelę, która określa w jakim stopniu (w procentach) musi wzrosnąć dotychczasowa emerytura i renta.

Rodzaj świadczeń z dekretu	Procent zwiększenia renty przyznanej w okresie:				
	do dnia 31 grudnia 1958	od dnia 1 stycznia 1959 r. do dnia 31 grudnia 1959 r.	od dnia 1 stycznia 1960 r. do dnia 31 grudnia 1960 r.	od dnia 1 stycznia 1961 r. do dnia 31 grudnia 1961 r.	od dnia 1 stycznia 1962 r. do dnia 31 grudnia 1967 r.
renta inwalidzka z tytułu inwalidztwa powstałego wskutek wypadku w zatrudnieniu lub choroby zawodowej	30	27	22	20	10
renta starcza, renta inwalidzka z innych przyczyn niż wypadek w zatrudnieniu lub choroba zawodowa, renta rodzinna	21	18	13	11	6

Przytoczona tabela ma charakter pomocniczy. Stosuje się ją wtedy, jeśli emerytura lub renta wyliczona na podstawie tabel poprzednich wraz z odnoszącymi się do tych tabel omówieniami była niższa niż renta z tabeli, nazwijmy ją, procentowej. W przypadkach więc, kiedy emerytura lub renta w oparciu o tabelę poprzednią wzrasta więcej niż to wynika z tabeli procentowej stosuje się tabelę korzystniejszą.

W związku z tym należy sięgnąć do posiadanej decyzji rentowej celem sprawdzenia, od kiedy była przyznana dotychczasowa renta. Jeżeli emeryt lub rencista otrzymał dwie lub więcej decyzji rentowych w związku z przeliczeniem renty, czyli oparciem jej na większej podstawie wymiaru — należy brać pod uwagę ostatnią decyzję; jeżeli jednak posiadanie dwóch lub więcej decyzji wynika z innych przyczyn np. z powodu zmiany grupy inwalidzkiej lub zmiany uprawnień do dodatków, jednak przy tej samej podstawie wymiaru — należy brać pod uwagę decyzję najwcześniejszą.

(Dokończenie na str. 12)

GNILEC (SCORBUS) I AWITAMINOZA C

Gnilec zaliczamy do skaz krwiotocznych, powstających na tle awitaminozy C. Pacjent uskarża się na bóle reumatyczne w mięśniach, często stwierdza się suchnienie z ust, zęby poczynają się chwiać, choć niekiedy nie są nawet nadpsute, włosy wypadają „garściami” później pojawiają się w wielu miejscach wybroczyny krwawe pod skórą.

Jest to choroba, na którą można zapisać w normalnych nawet „domowych” warunkach, jeśli unika się pewnych pokarmów, zawierających witaminę C, czyli kwas askorbinowy, aczkolwiek ten ostatni absolutnie nie jest w stanie zastąpić całkowicie witaminy C naturalnej.

Sedno rzeczy leży w tym, że organizm ludzki nie może znacząco zgromadzić witaminy C więcej niż 50 mg dziennie, ponad dziennie zapotrzebowanie. Inaczej mówiąc awitaminoza C wisi nad nami jako groźba stała — bez względu na wiek.

Soki owocowe, jarzyny takie jak szpinak, surowa kapusta, cytryny, pomarańcze, owoc dzikiej róży, rokitnika, czarnej porzeczki — oto są artykuły, które w naszym pożywieniu codziennym powinny się znaleźć. Nie chodzi wcale o duże ilości: jedna kopia łyżka stołowa dziennie całkowicie wystarczy, aby niebezpieczeństwo gnilca odsunąć. W zimie lub z braku owoców czy kwaszonej kapusty, robimy zapoj z drożdży: — 2-3 dkg drożdży, łyżka cukru, szklanka wody, odstawiamy na godzinę lub dłużej aż zmusuje i wypijamy.

Drugi dobry środek to wino, nastawiane na owocu dzikiej róży. Trudne jest do przechowywania, dość szybko zamienia się w ocet (również leczniczy), ale jeden kieliszek takiego wina dziennie, przed obiadem wystarczy, aby nie wpaść w awitaminozę C.

Przy złym przyswajaniu witamin przygotowujemy mieszankę ziół ziela kardobenedyktu, tyśiacznika, rukiwi lekarskiej, korzenia mniszka, nasienia anyżu i liścia szalwii w równych ilościach łyżkę ziela na szklankę wody, krótko zagotować i pić 2-3 szklanki dziennie przed jedzeniem.

Jeżeli już dopuścimy do krwawienia z dziąseł, a więc do stanu klinicznego gnilca — oprócz tych wszystkich, wyżej wymienionych zabiegów diety i ziół — do pędzlowania dziąseł używamy: gotowy preparat ziołowy Azulan, gotową mieszankę ziołową Septosan (sposób użycia na opakowaniu) i wreszcie krople galasowe i miętowe pół na pół wzięte.

Jeśli zęby już się chwieją: płuczemy w odwarze z kory dębowej trzy razy dziennie po jedzeniu.

Najlepiej jednak pamiętać o tym jak łatwo nabawić się awitaminozy C i w porę zapobiegać przez racjonalną dietę, a więc codzienne jądanie surówek, owoców i jarzyn.

CZ. DRABOWICZ

PANI A. A.

Zła przemiana materii ma bardzo wiele przyczyn a jej istotą jest to, że organizm źle przyswaja składniki pokarmu. Mówimy więc o złej przemianie białkowej, węglowodanowej, tłuszczowej itp. Jeżeli chodzi o Panią — radziłibyśmy, aby lekarz ustalił co u Pani jest przyczyną złej przemiany materii, a wtedy będziemy mogli doradzić jakąś kurację ziołową.

C. D.

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.

ODPOWIEDZI PRAWNIKA

Pani J. R. Łańska Dolne — z załączonego listu odpisu zaświadczenia nadleśnictwa Orzesze wynika, że od 1959 do 1964 roku przepracowała Pani 775 dniówek roboczych. Celem obliczenia okresu zatrudnienia dla celów rentowych przyjmuje się 25 dniówek roboczych za jeden miesiąc pracy. Wynika z tego więc, że ma Pani 2 lata i 7 miesięcy pracy na poczet okresu potrzebnego do uzyskania renty.

Pani M. C. z Katowic — Pracownik, który przeszedł na rentę, może kontynuować indywidualnie grupowe ubezpieczenie pod warunkiem, że przed przejściem na rentę opłacał składki co najmniej przez jeden rok oraz zgłosił wniosek i opłacił zaległe i bieżące składki w inspektoracie Państwowego Zakładu Ubezpieczeń w ciągu 6 miesięcy od ustania pracy. Stanowią o tym

§§ 36—39 ogólnych warunków grupowego ubezpieczenia rodzinnego na wypadek śmierci, zatwierdzone przez Ministra Finansów.

PANI A. W. z woj. LUBLIN — własnoręcznie spisany, zaopatrzonej datą i podpisany przez spadkobiercę testament jest równie ważny jak spisany przez notariusza lub podyktowany przy świadkach.

Pan C. S. z Czernikowa — Inwalidztwo III grupy nie przerywa ciągłości pracy jeśli po jego ustaniu podjął Pan pracę w ciągu 3 miesięcy. Praca na rodzinnym gospodarstwie rolnym nie jest pracą najemną wobec tego okres pracy zaliczonej do urlopu rozpoczął się od grudnia 1959 r. kiedy podjął Pan pracę najemną w zakładzie w Toruniu. Stan ten trwał aż do zaprzestania pracy z powodu przejścia na rentę, a następnie trwa od podjęcia pracy po ustaniu prawa do renty tj. od 21 września 1967 r.

PRAWNIK

Podwyżka emerytur i rent

(Dokończenie ze str. 11)

Widać z tabeli, że im dawniej przyznana była dotychczasowa renta, w tym większym procencie wzrasta. Dawniej zarobki były niższe, więc i renty z konieczności też niższe. Gorszą od pozostałych sytuację najdawniejszych i dawnych rencistów tabela procentowa लागodzi, podwyższając im rentę więcej niż innym.

Emerytury i renty w opisanych wysokościach będą przysługiwać w pełni dopiero od 1 stycznia 1970 r. W roku bieżącym wypłacać się będzie rentę dotychczasową podwyższoną o jedną trzecią różnicy między rentą dotychczasową a nową; w przyszłym roku o dwie trzecie części tej różnicy.

Jeśli jednak podwyżka renty nie przekracza kwoty 70 zł — całą podwyższoną rentę wypłaca się od 1 stycznia bieżącego roku. Jeśli podwyżka nie przekracza kwoty 140 zł, to rentę podwyższoną o 70 zł wypłaca się w tym roku, a całą nową rentę w przyszłym roku. Jeśli podwyżka renty przekracza 140 zł, ale jest mniejsza od 210 zł, to rentę podwyższoną o 70 zł wypłaca się w tym roku, o 140 zł w przyszłym, a resztę w pełnej wysokości od 1 stycznia 1970 roku.

Tak się przedstawia podwyżka emerytur i rent dla osób, uprawnionych do nich na podstawie przepisów dotychczasowych. Jednakże nowa ustawa w wielu przypadkach reguluje inaczej niż dawniej uprawnienia przyszłych emerytów i rencistów, a także zawiera przepisy inne niż odnoszące się do samej tylko wysokości renty. Przede wszystkim oddzielną ustawą wydaną razem z ustawą o powstającym zaopatrzeniu emerytalnym uregulowano świadczenia pieniężne, przysługujące w razie wypadku przy pracy.

O tym — następnym razem.

KAZIMIERZ BŁĄŻEJEWSKI

POZIOMO: 1) waśń, zwada, kłótnia, 6) biała szata liturgiczna, 9) lok, pukiel włosów, 10) bywają w grochówce, 11) trzyosobowy zespół, 12) zło w rewanżu za zło, 13) dźwąg portowy, 16) dostojnik w kościele katolickim, 17) wyciąg otrzymany z surowców roślinnych lub zwierzęcych, 19) ceremonia, 21) dodatkowe wynagrodzenie, 24) harówka, 25) szlak na jezdnii dla pieszych, 26) kraniec, meta, koniec, 30) interesuje filatelistę, 31) zapaleniec, 32) pali w przelyku, 33) niania, bona.

PIONOWO: 1) słynie ze skąpstwa, 2) przed Tobą, 3) tytuł władców muzułmańskich, 4) wiarołomstwo, 5) sąsiadka Szkołki, 6) można ją skojarzyć z pochyłym drzewem, 7) rzymska bogini mądrości, 8) lekki samolot sportowy, 14) szarak, 15) marka polskich fotoaparatów, 16) na czele parafii, 18) urząd obserwacyjny używany w astronomii, 20) dźwignia handlu, 22) znany utwór Ujejskiego, 23) grzyb jadalny, 27) odłam religijny, 28) część lokalu, 29) w świecy.

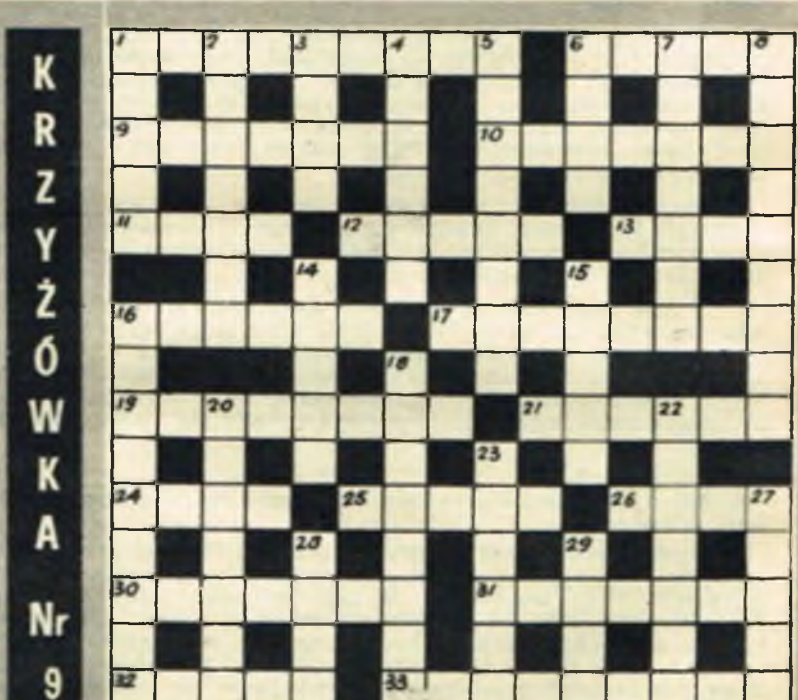
Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 9”. Wśród Czytelników, którzy nadesła prawidłowe rozwiązania rozlosowana zostanie nagroda: TERMOS

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 3

POZIOMO: przerwa, parodia, zawód, Karakoram, plecak, susza, Obcy, móral, sens, tren, odlew, spór, strug, Madryt, tapicerka, tenor, Aurelia, Pandora.

PIONOWO: przyprostokątna, Zawiercie, rydwan, alka, parostatek, rokoż, derka, administratorka, kordegarda, esperanto, preceł, kanton, saper, karp.

Nagrodę w postaci SZALIKI wylosował p. Stefan Mrozek, Katowice 4. ul. Obrońców Stalingradu 272/0.





NASZA RODZINKA

w dzień 8 marca

I tam, gdzie rośnie palma,
i tam, gdzie rośnie brzołka,
w każdym zakątku ziemi,
gdzie stąpa stopa ludzka,
w ten dzień ósmego marca
kobiety wszystkich krajów
łączą się jeszcze mocniej
i tak razem wołają:
„Nie chcemy więcej wojen!”
To krzyk matek olbrzymi.
A spójrz: i twoja matka
jest także razem z nimi;
bo matki wszystkich krajów
przy twojej matce stoją
i one tak wołają:
„Chcemy, chcemy pokoju!
Chcemy i walczymy,
że wojen już nie będzie,
tylko radość, słoneczność
na całej ziemi, wszędzie —
i twórcza, piękna praca,
i stół z chlebem i z kwiatem!”
Tak w dzień ósmego marca
głos matek płynie światem.

KONSTANTY ILDEFONS GAŁCZYŃSKI

* * *

8 MARCA - OKAZJA

Chłopcy, kto ozdobił klasę
barwnym szlakiem wycinanek?
Odpowiedzcie bez wahania:
ręce naszych kolegów.

Kto w doniczkach wyhodował
pelargonie najczystsze?
Kto dba o to, żeby w klasie
było pięknie jak w piosence?

Kto ma uśmiech dla nas miły?
Przyznajcie się, bądźcie szczerzy:
czyście zawsze za ten uśmiech
odpłatali jak należy?

Żeby wszystko złe naprawić,
jest okazja na to właśnie:
Święto Kobiet dzisiaj, chłopcy,
urządźmy w naszej klasie.

A jak — to już wasza sprawa,
powiedziałbym: sprawa męska.
Dopomoże wam na pewno
kwiat, i uśmiech, i piosenka.

CZESŁAW JANCZARSKI

CESARZ TRAJAN MA KOŻŁE USZY

(bajka jugosłowiańska)

Zył niegdyś pewien cesarz imieniem Trajan. Rządził wielkim państwem, miał piękne pałace i ogrody, wiele sług i jeszcze więcej dukatów, ale miał także coś, co go gnębiło dniem i nocą: spiczaste i długie koźle uszy.

Za każdym razem, kiedy cesarz miał się golić, wzywano nowego cyrulika. I tak wchodził jeden cyrulik po drugim w bramę pięknego cesarskiego pałacu, ale żaden nie wyszedł stamtąd żywy. Po goleniu bowiem cesarz zawsze pytał golarza, co u niego zauważył, a kiedy golarz odpowiadał, że zauważył koźle uszy, cesarz natychmiast ścinał mu głowę szabłą.

Czas upływał, a w państwie cesarza Trajana wciąż ubywało cyrulików. Pewnego dnia przyszła kolej na starego mistrza, ale ów wymówił się chorobą i wysłał do pałacu młodego golarza.

Chłopak w mig dostrzegł koźle uszy, lecz kiedy cesarz zapytał, co u niego zauważył, golarz odpowiedział, że nie zauważył nic. Wówczas cesarz wręczył cyrulikowi dwanaście złotych dukatów i polecił, żeby go co dzień przychodził golić.

Od tej pory młody cyrulik co dnia był w pałacu, golił cesarza Trajana i co dnia dostawał dwanaście dukatów, lecz nigdy nawet pary z ust nie puścił o cesarskich koźlich uszach.

Tak minęło wiele, wiele dni, aż wreszcie ukrywana prawda zaciążyła golarzowi kamieniem. Martwił się i dręczył, że nikomu nie może powierzyć tajemnicy. Poblądł i wysechł tak bardzo, że stary mistrz począł go wypytywać, co mu się stało i co go gnębi. Jednakże cyrulik milczał uparcie i dopiero po długich naleganiach przyznał się, że ma pewną tajemnicę, ale nikomu nie może jej zdradzić.

— Czuję jednak — dodał — że gdybym komuś o tym powiedział, zaraz by mi ułżyło.

A na to mistrz:

— Powiedz mnie, ja nikomu nie powtórzę. A jeżeli boisz się mnie powiedzieć, idź do popa i powiedz jemu; jeśli nawet popu nie ufasz, wyjdź za miasto w pole, wykop głęboki dół, wsadź do niego głowę i po trzykroć powtórz ziemi tajemnicę, a potem dół zakop.

Cyrulik wybrał ostatnią radę. Wyszedł za miasto w pole, wykopał głęboki dół, wsadził

do niego głowę i po trzykroć powtórzyl: „Cesarz Trajan ma koźle uszy!.. Cesarz Trajan ma koźle uszy!.. Cesarz Trajan ma koźle uszy!..”. Potem zasypał dół ziemią, odetchnął z ulgą i wrócił do miasta.

Upłynęło czasu mało-wiele, aż tu z zasypanego dołu wyrosła wierzba o pięknych, zielonych, a prostych jak świeca pędach... Pewnego dnia pastuchowie, którzy pasali tam owce, odcięli gałązkę i wykręcili z niej fujarkę. I cóż się okazało? Gdy zaświstali na niej, fujarka raz za razem powtarzała: „Cesarz Trajan ma koźle uszy!.. Cesarz Trajan ma koźle uszy!.. Cesarz Trajan ma koźle uszy!..”

Nie minęły dwie niedziele, a wieść rozniosła się po całym państwie, i wreszcie sam cesarz z okna swego wysokiego pałacu posłyszał, jak dzieci bawiąc się wołają: „Cesarz Trajan ma koźle uszy!..”

Posłyszawszy to, natychmiast wezwał cyrulika i zapytał go surowo:

— Cóżes uczynił? Cóżes rozgłosił o mnie wśród ludu?

Nieszczęsny młodzieniec jął się zaklinać, że choć zauważył cesarskie koźle uszy, nikomu o tym nie powiedział. Na to cesarz Trajan wyciągnął szabłę z pochwy i już miał ściąć golarzowi głowę, gdy ten upadł mu do nóg i wyznał wszystko, jak było. Jak zwierzył tajemnicę ziemi, jak na tym miejscu wyrosła wierzba i jak każda wykręcona z niej fujarka wydaje ten sam głos: „Cesarz Trajan ma koźle uszy!”

Wtedy cesarz rozkazał zaprzęgać i zszedłszy z cyrulikiem na dziedziniec, wsiadł wraz z nim do powozu. Polecił stangretowi jechać na miejsce, gdzie wyrosła wierzba. Chciał się bowiem przekonać, czy młodzieniec mówi prawdę.

Tymczasem na wierzbie pozostała już tylko jedna gałązka. Cesarz rozkazał wykręcić z niej fujarkę i w wielkim skupieniu nasłuchiwał, co zagra. I fujarka rzeczywiście zaświstała: „Cesarz Trajan ma koźle uszy!.. Cesarz Trajan ma koźle uszy!..”

Wówczas cesarz Trajan zrozumiał, że nie ma na świecie prawdy, którą by można ukryć. Obdarzył hojnie młodzieńca i odtąd pozwalał golić siebie wszystkim cyrulikom, żadnemu nie czyniąc krzywdy.

Skąd się wzięły konie?

Dawno, bardzo dawno, przed tysiącami lat, ludzie nie mieli żadnych zwierząt domowych. W mięso, skóry i tłuszcz zaopatrywali się polując na dzikie ssaki i ptaki. Wiemy o tym, gdyż nasi odlegli przodkowie rysowali i malowali na skalnych ścianach jaskiń rozmaite zwierzęta.

Z tych obrazów wiele można wyczytać. Uczni np. z łatwością rozpoznają, jakie gatunki zwierząt są tam przedstawione, jaką bronią posługiwali się ówczesni myśliwi, a nawet jak polowali — czy z zasadzki, czy z nagonką.

Wśród wizerunków ssaków namalowanych na ścianach jaskiń są również dzikie konie. Pierwotnym ludziom nawet się nie śniło, żeby wykorzystać siłę zwierząt na swoje potrzeby, polowali tylko na nie dla mięsa i skór.

Po tysiącach lat myśliwskiego życia człowiek zdołał oswoić dzikich przodków owcy i krowy, a wtedy stał się pasterzem. O wiele później udomowił dzikie konie, których używał jako wierzchowców lub do dźwignia swego dobytku, gdy wędrował w poszukiwaniu lepszych, dogodniejszych terenów życiowych.

Tydzień Marcelka

Od poniedziałku wróży Marceliek.
— Spyta? Nie spyta? Spyta? Nie spyta?
Wróży z guzików, wróży z pętelek.
Bo on nie umie nic.

We wtorek liczył Marceliek listki.
— Spyta? Nie spyta? Spyta? Nie spyta?
Hurra. Nie spyta — oznajmił wszystkim.
— Mogę nie umieć nic.

W środę Marceliek liczył sztachety.
— Spyta? Nie spyta? Spyta? Nie spyta?
Na czym stańło? Spyta, niestety.
A on nie umie nic...

Kartki czytanek liczył we czwartek.
— Spyta? Nie spyta? Spyta? Nie spyta?
A przeszło dwieście było tych kartek.
A on nie umie nic...

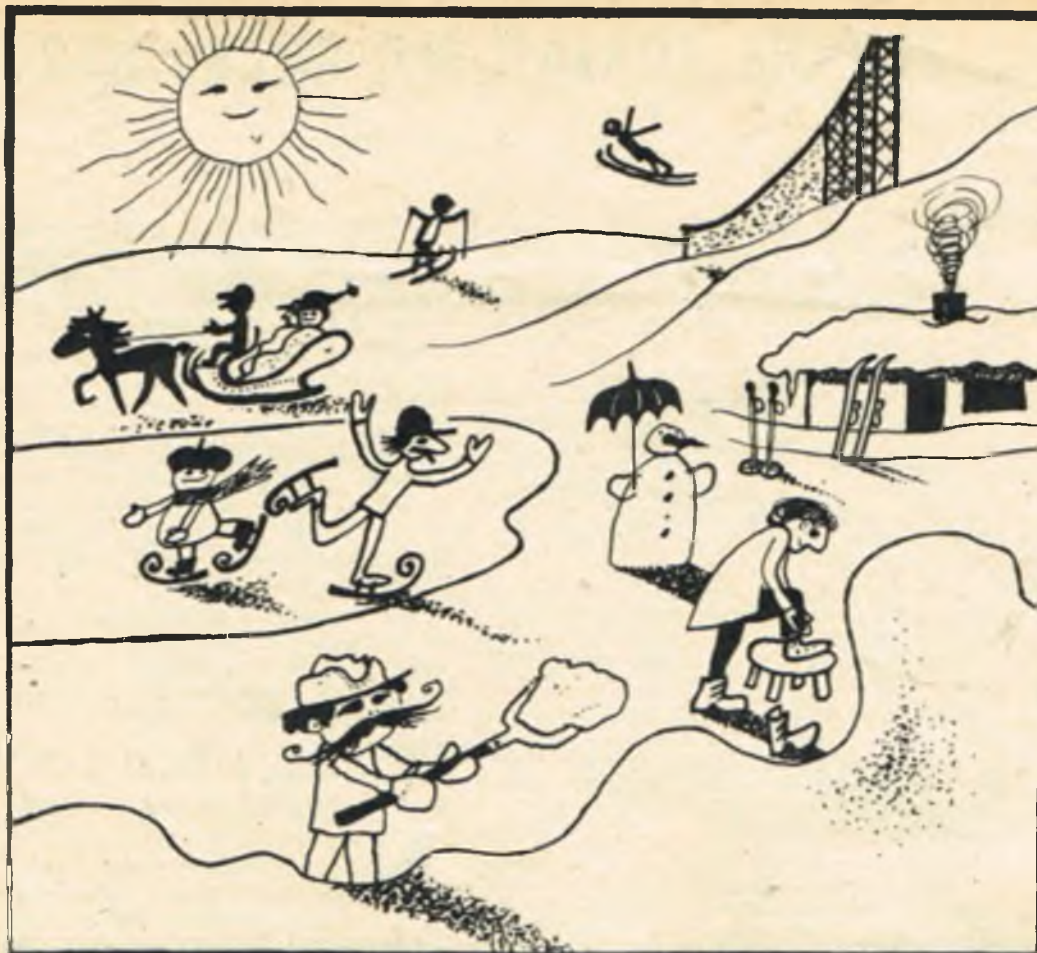
A w piątek liczył słupy przy drodze.
— Spyta? Nie spyta? Spyta? Nie spyta?
Gdy wyszło — spyta — zmartwił się
srodze
Bo on nie umiał nic...

W sobotę liczył samych brodaczy.
— Spyta? Nie spyta? Spyta? Nie spyta?
Wyszło — nie spyta. A to coś znaczy.
Gdy się nie umie nie.

Muchy na ścianach, liczył w niedzielę.
— Spyta? Nie spyta? Spyta? Nie spyta?
Wyszło — nie spyta. Brawo! Marceliek.
Możesz nie umieć nic.

Pan w poniedziałek spytał Marceika.
Co wyszło? Dwójka. O, taka wielka.

MARIA TERLIKOWSKA



Zima niedługo się skończy, jednak jeszcze trwa sezon zabaw i sportów zimowych. Tak jest właśnie na naszym rysunku. Przyjrzyjcie się uważnie i wyszukajcie nazwy rozpoczynające się od litery „s”. My naliczyliśmy 7, a wy?

Zjednoczona Republika Arabska wydała dwa znaczki z dopłatą na pomoc ratowania zabytków we Florencji i Wenecji w ramach akcji UNESCO. Na znaczkach: kanał Grande, katedra św. Marii, plac św. Marka i wieża dzwonów. Nakład 400.000 serii. Nominały: 80 plus 80 i 115 plus 30 miles. Dopłata więc przekracza 50 proc. nominału i seria ta może zostać wpisana na „czarną listę” FIP.

Poczta USA wydała dwa dalsze znaczki z serii „zasłużeni Amerykanie”. Na znaczku za 1 cent — przedstawiono portret prezydenta Tomasza Jeffersona, na znaczku za 40 centów — słynnego pisarza Tomasza Paine, który swymi pismami walczył o wyzwolenie USA.

Republika Rwanda emitowała dziesięcioznaczkową serię obiegową przedstawiającą ptaki. Na każdym znaczku nazwa po łacinie. Nominały od 20 centów do 100 franków. Nakład 37.500 pełnych serii. Drukowano w Szwajcarii.

Thailand wydał dwuznaczkową serię z okazji 50 rocznicy wprowadzenia flagi narodowej. Na znaczku flaga na tle mapy kraju. Objąsnienia po angielsku.

Tegoroczna seria „dziecięca” z dopłatą na pomoc dzieciom wydana przez pocztę NRF przedstawia dzikie zwierzęta. Dopłata równa połowie nominału.

Islandia uzupełniła swą serię obiegową dwoma znaczkami przedstawiającymi kwiaty. Nakłady wielomilionowe. Drukowano w Szwajcarii.

Poczta włoska umieściła na znaczku wydanym z okazji Dnia Znaczka gołębia ze znaczkiem w dziobie na tle symboli słońca i księżyca. Nakład 25 milionów. Z okazji obchodów w około 45 miejscowościach używano seryjnego znaczka okolicznościowego z napisem: „Dzień Znaczka”.

Z okazji X Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Grenoble wiele krajów wydało efektowne serie okolicznościowe. Wśród nich znalazły się także kraje nie mające nic wspólnego z tymi igrzyskami a chcące wyciągnąć z kieszeni zbieraczy poważny grosz. Nasza sugestia: zbierać tylko znaczki z tych państw, które uczestniczą w igrzyskach. Jugosławia emitowała ładną czteroznaczkową serię z tej okazji. Nakład 200.000 pełnych serii. Na znaczkach różne dyscypliny sportów zimowych.

Nakładem PPF „Ruch” ukazało się nowe wydanie „Ilustrowanego Katalogu Znaczek Polskich 1968”. Katalog zawiera aktualne ceny obowiązujące w obrocie społecznym. Ciekawy dodatek podaje wszystkie polskie waluty ułożone tematycznie; w tym motywy religijne obejmują kilka nazwie pozycji.
W.G.

Filatelistyka
dla wszystkich



Domy drugi i piąty stoją „na głowie”

Wśród nowych domów zdarzają się czasem usterki. Takich jednak, jak na tym rysunku nie spotykamy naprawdę. Dla ułatwienia podajemy, że dwa domy są tu dziwne. Które, i co jest w nich dziwnego?





Pan J. Zarzeczny z Piasków

Życzenia Pana co do wzbogacenia „Rodziny” treściami religijnymi weźmiemy pod uwagę w miarę możliwości.

Koniec świata (takiego jaki widzimy) przyjdzie na pewno, lecz niekoniecznie tak jak wywróżyła Salomonowi Sybilla. Owa Sybilla to u starożytnych Rzymian wieszczka i kapłanka bóstwa słońca. Była rzymskim odpowiednikiem greckiej Pytii, wieszczki Apollina w Delfach. Kilka było Sybill — podobnie jak było kilka Pytii. Pierwsza i najsłynniejsza Sybilla działała w miasteczku Kume. Wyrocznie Sybill spisywali kapłani pogańscy i tak powstały słynne „Księgi Sybillińskie”, z których senat rzymski i cesarze czerpali porady w trudnych dla imperium sytuacjach.

Kiedy się ukazała pierwsza Sybilla? Nie wcześniej niż się pokazali w Italii Grecy, czyli nie przed VIII wiekiem starej ery. Miasto Kume założyli Grecy ok. 700 r. i wtedy prawdopodobnie wprowadzili tam zwyczaj zasięgania porad u boga Apollina za pośrednictwem jego kapłanek. Wynikałoby z tego, że Sybilla nigdy nie spotkała się z królem Hebrajczyków Salomonem, ponieważ ten żył ponad dwieście lat wcześniej (w X w. przed n.e., mianowicie zmarł ok. 930 r. przed Chrystusem). Sybillę powiązano z Salomonem przypuszczalnie przez pomyłkę, gdy wzięto ją za Królową Sabę (3 Król. 10, 1-13; 2 Kron. 9, 1-12). Pomylili się ci Hebrajczycy, którzy na własną rękę w II wieku przed n.e. poczęli pisać „Księgi Sybillińskie” nie mające nic wspólnego z Sybillą rzymską. W II w. po Chrystusie żydowskie „Księgi Sybillińskie” uzupełnili jacyś chrześcijanie i w ten sposób powstała mieszanka pogańsko-mozaistyczno-chrześcijańska, którą pasjonowało się średniowiecze i którą zbyt na serio biorą niektórzy ludzie także w XX w.

Sądzymy, że prorocत्व Sybilli nie należy uważać za poważną, religijną księgę i nie ma potrzeby przejmować się ich straszliwie przerażającymi opisami końca świata.

Dziękujemy za życzenia i pozdrowienia. Pozdrawiamy wzajemnie.

Pan M. Górny z Grodziska

W myśl nauki Chrystusa należy przebaczać wszystkim bez wyjątku krzywdzicielom, nie oglądając się na to, czy uznają swą winę czy jej nie uznają. Chrystus na krzyżu modlił się za ludzi, którzy stali obok i złośliwie Mu urągali nie zamierzając uznać tego postępowania za krzywdę dla Jezusa.

Jednakże przebaczenie wcale nie równa się obojętności na cudzą przewrotność i podłość. Jeżeli chuligan nieznanym nam osobiście zaczepi nas i pobije, należy mu po chrześcijańsku wybaczyć osobistą krzywdę, lecz nie wolno wybryku puścić płazem. Dlatego, że tego wymaga ład i spokój publiczny. Krzywda musi być naprawiona lub odpokutowana chociażby dla celów wychowawczych. Bezkarność rozzuchwała i uniemożliwia życie społeczne.

Jeżeli szkodnik, krzywdziciel i złośliwiec idzie wysłuchać Mszy św. z zamiarem naprawienia szkody, modlitwy jego będą wysłuchane. Jeżeli natomiast stawia Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek — nie ma co robić w kościele i niech czym prędzej ogłosi, że nie jest chrześcijaninem, aby nie kałał dobrego imienia ucznia Jezusa Chrystusa.

Realnej różnicy pomiędzy „nierządnicą” i „wszeteczną” nie ma. To ta sama profesja tylko inaczej nazwana. W Ewangelii mówi się też o „jawnogrzesznicy”. Chrystus nie potępił jej dlatego, że widział jej szczerą wolę poprawy.

Dziękujemy za serdeczne życzenia i pozdrowienia. Pozdrawiamy wzajemnie.



Ukazał się w sprzedaży Kalendarz Katolicki na rok 1968. Cena jednego egzemplarza 15 zł.

Żądać we wszystkich kioskach „Ruchu” III

UWAGA, CZYTELNICY!

POLECAMY

- Kalendarz Katolicki zł 15,—
- Nam zapomnieć nie wolno . . . zł 15,—
- Mroki rozjaśniają się zł 10,—
- Stosunki polsko-watykańskie w tysiącleciu zł 12,—

Żądajcie w kioskach „Ruchu”. Książki te również można nabyć w Instytucie Wydawniczym „Odrodzenie”, Warszawa, ulica Wilcza 31. Wysyłamy na każde żądanie za zaliczeniem pocztowym lub po opłaceniu należności przelewem pocztowym.

POLECAMY RÓWNIEŻ

- Historia papieżstwa, tom I . . . zł 35,—
- Trzynasty stopień wtajemniczenia zł 5,—
- Piękna nasza Polska cała . . . zł 15,—
- Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce w XVI w. zł 30,—

Pan Władysław Kaczorowski z Leszczyny

Zgadamy się całkowicie ze stwierdzeniem Pana, że nauka o jedynym Bogu w trzech Osobach jest wyłącznie kwestią wiary i że opierać ją należy tylko na Objawieniu Bożym. Słuszny jest więc Pana wniosek: „Jeśli ktoś n a p r a w d ę przyjmuje Pismo św. jako przekaz Bożego Objawienia, powinien przyjąć naukę o Trójcy Św.”

Nie zgadzamy się natomiast z dalszymi wywodami Pana na temat stosunku wiary do „zdrowego rozumu”. Kwestia wiary w bóstwo Chrystusa nie jest tylko „kwestią ustosunkowania się” do Pisma św. jako dokumentu historycznego. Zawodzą w chrystologii rozważania „logiczne” o Bogu jako „Przyczynie”. Ważne jest bardzo dopilnowanie, by Chrystus narodził się w duszy czy w sumieniu (według wiersza A. Mickiewicza: Wierzyś, że Chrystus narodził się w żłobie — lecz biada gdy dotąd nie narodził się w tobie), ale trzeba mimo wszystko wierzyć, że narodził się w Betlejem i rzeczywiście działał w Palestynie jako Bóg-Człowiek.

Dziękując za życzenia i pozdrowienia, pozdrawiamy wzajemnie.

Pani Krystyna z Rudy Śląskiej

Skoro Pani zawarła już ślub cywilny, należy teraz wnieść podanie do Sądu Kościelnego Kościoła Polskokatolickiego, Warszawa, ul. Wilcza 31 z prośbą o wyrażenie zgody na zawarcie w jednej z polskokatolickich para-

fii ślubu kościelnego z drugim mężem. Do podania należy dołączyć uwierzytelniony odpis wyroku sądu powiatowego i aktu zawarcia małżeństwa w USC.

Katechizm polskokatolicki kładzie nacisk na potrzebę nierozzerwalności małżeństwa. Jeżeli nowożeńcy ślubują sobie wierność do zgonu, są w sumieniu obowiązani jej dochować. Kto stwarza powód rozbicia małżeństwa, ściąga na siebie ciężką winę moralną. Gdy jednak małżeństwo już nie istnieje faktycznie, strona pokrzywdzona ma prawo do ułożenia sobie życia zgodnie z prawem: Boskim i ludzkim. Wtedy już nic nie pomoże wołanie: Nie wolno! Do niczego nie prowadzi zamykanie oczu na rzeczywistość i faryzejskie zatykanie uszu. „Albowiem do życia w pokoju powołał nas Bóg” — uczył Ap. Paweł, gdy omawiał sprawę rozwodów (1 Kor. 7, 12—16). Pozdrawiamy.

Pani Klara Żywiec z Bolesławca

Herodów było kilku. Ten, który nakazał rzeź dzieci w Betlejem nosi w historii miano Heroda Wielkiego. Panował w latach 40 przed Chr. do 4 po Chr. Po nim królem Galilei (tylko — a nie całej Palestyny) był jego syn, Herod Antypas, który Chrystusa uwięzionego przezwiał głupcem, dlatego, że Chrystus nie chciał się przed nim popisać żadnym cudem. (Tenże Herod kazał ściąć św. Jana Chrzciciela). W latach 41—44 po Chr. panował w Judei Herod Agryppa I, który prześladował chrześcijan i kazał ściąć Ap. Jakuba Starszego (brata św. Jana Ewang.). Natomiast Ap. Pawła sądził Herod Agryppa II panujący w latach 49—100. Dziękujemy za pozdrowienia i pozdrawiamy wzajemnie.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redkuje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-57-84; 28-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-160630 — Centrala Kolportażu Prasowy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeratę przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 25 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 28-46-88, konto PKO Nr 1-6-160624. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 12,70 DM, 23,40 NF; 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$; dla Australii 2,18,5 £A, 2,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147298. Nie zamierzanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.



Izba „biała” w chacie góralskiej



ZAKOPIAŃSKIE NOTATKI

Wiadomo, że Zakopane to stolica zimowa nie tylko Tatr, ale i Polski. Wiadomo, że największa skocznia to w Zakopanem. Wiadomo, co oznaczają dwa magiczne słowa „Jędrus” i „Watra”. Ale jakże mało wiemy, że obok nowoczesnego Ośrodka Sportowego pod Krokwią, wierceń prowadzonych na Antałówce, czy okropnego i śmiesznego przy europejskim prawie kurorcie, hasenu kąpielowego na Jaszczurówce, są jeszcze inne instytucje. Odgrywają one wielką rolę w życiu kulturalnym tego miasta. Wymieńmy tylko dwie: muzeum i Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych im. Antoniego Kenara. Może ktoś powie co ma wspólnego muzeum ze szkołą zaledwie licealną?

Dla tych pięknoońkich szatynek i blondynek szukających przygody na Krupówkach Muzeum zakopiańskie to na pewno terra incognita, lecz dla tysięcy prawdziwych turystów stanowi ono okazję by poznać miejscowy folklor, urzekający w swej harwie, temperamencie, niekieszelnanej sile wyrazu i krzepkości życia. Folklof, który był natchnieniem wielu poetów, pisarzy i malarzy.

W kilku salach muzeum prezentują nam całą góralszczyznę; chata pokazana od zewnątrz i od

wewnątrz, stroje, narzędzia, meble, otaczającą góralską przyrodę, zwierzęta, ptaki, rośliny. Przydałyby się może regionalne stroje, zamiast fartuszków, które mile przewodniczki zamieniają w ekspedientki WSS.

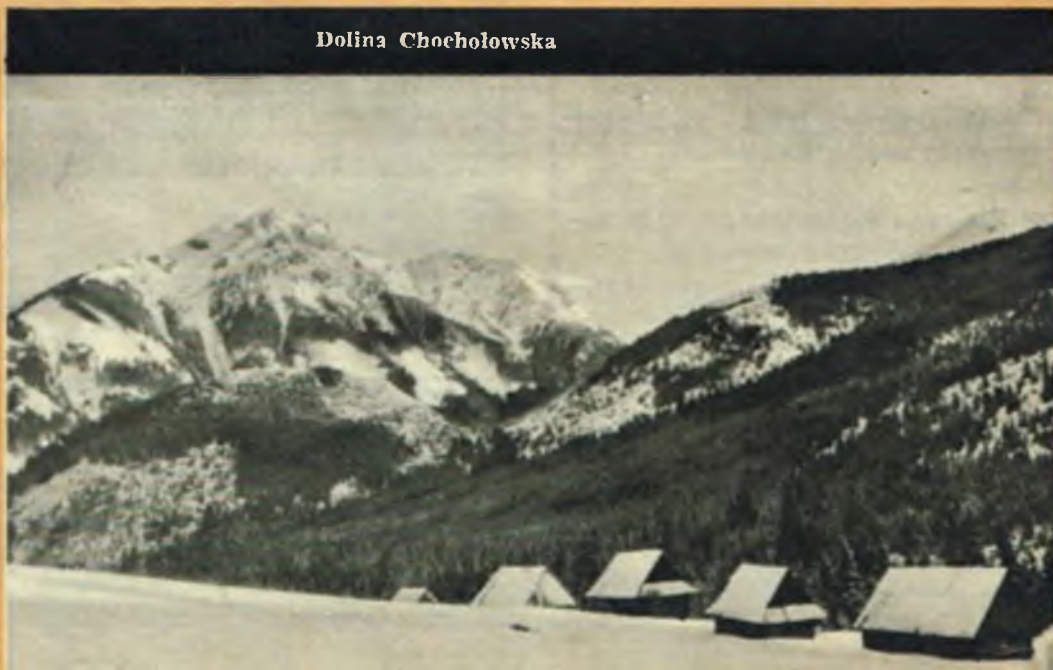
Liceum Sztuk Plastycznych to drugie zjawisko z zakresu kultury i oświaty pod Giewontem. W przyszłym roku obchodzić będzie 80-lecie założenia. Aktualnie istnieją tu dwa wydziały: rzeźby i stolarstwa artystycznego. Rok rocznie przyjmuje się tych najbardziej zdolnych z Podhala — razem 30 uczniów. Szkoła stawia sobie cel: nie tylko kształcenie ludzi i danie im zawodu, ale także zachowanie wpływu na kształtowanie i upowszechnianie się właściwej autentycznej sztuki ludowej.

Spod rąk młodych adeptów wychodzą ciekawe wyroby drzewne i rzeźby, ale brak im stałych ekspozycji czy punktu sprzedaży! A szkoda, bo zaniechanie to wykorzystują wszelkiego rodzaju wytwórcy tandety pamiątkarskiej zawałając rynek ciupagami i odpustowymi arłami. Odbija się to niewątpliwie niekorzystnie na prezentacji właściwej sztuki ludowej, odgradzonej od przeciętnego turysty barierą masowej, odpustowej tandety, którą miejscowi rajcowie od kultury tolerują. „Towar” Cepeli niestety często przekracza kieszeń przeciętnego turysty. Należałoby pomyśleć o jakimś rozsądnym rozwiązaniu tego zagadnienia. O rozwiązaniu korzystnym dla upowszechniania prawdziwej kultury. Folklorystycznych pamiątek a nie tandety.

JANUSZ CHODAK



Izba „czarna” w chacie góralskiej



Dolina Chochołowska